Nr. 254. Lwów. — Wtorek dnia 8 listopada. Rok 1887.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową:	
Miesięcznie	— zł. 75 ct.	Miesięcznie	1 zł.
Kwartalnie	2 „ 25 „	Kwartalnie	3 „
Półrocznie	4 „ 50 „	Półrocznie	6 „
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika N. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej, L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie nie jest dopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenumer. we Lwowie przyjmują: Trafika p. J. Waśnego, przy ul. Czarnieckiego l. 2. Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5. Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Dianv). Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika. l. 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: 4 Koronatów. Jutro: Teodora M.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska L. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 3·0 Zachód „ 4 „ 24·0

Długość dnia g. 9 m. 21·0 Ubyło dnia 3·0 min.

Przegląd polityczny.

Zdaje się, że na jaw wyjdą nowe a wielce charakterystyczne szczegóły warunków, na których został zawarty sojusz austro-niemiecko-włoski. Jeśli domysły, na które co do tych szczegółów wpadły dzienniki, okażą się trafnemi, to będzie to sojusz ścisłością swoją nader wyjątkowy. Wiedeński korespondent *Timesu* telegrafuje temu pismu: „Dowiedziałem się ze źródła najpewniejszego, że potrójny sojusz zawarto na wiosnę, a Crispi jeździł do Friedrichsruhe tylko dla porozumienia się ostatecznego co do szczegółów. Głównym celem sojuszu jest obrona (defensywa); wszelako jeśli jakiekolwiek jedno mocarstwo, albo kilka ich razem zerwą pokój na którymkolwiek punkcie europejskiego lądu lub na Śródziemnem morzu, natenczas sojusznicy wystąpią zaczepnie (ofensywnie) i rozpoczną wspólną akcję tak na morzu, jak i na lądzie. Pierwszy paragraf umowy określa dokładnie co ma być uważane za *casus belli*, jakie natenczas mają być przedsięwzięte dyplomatyczne kroki i jakie termina są dozwolone dla przygotowania całej zbrojnej siły do czynnej akcji; paragraf drugi orzeka, iż wszystkie trzy armje i floty będą działały według wspólnego, z góry ułożonego planu; trzeci skrupulatnie stanowi o sile lądowej i morskiej, jaką każde związkowe mocarstwo musi wystawić; czwarty głosi, że dla osiągnięcia całkowitego rezultatu, dla którego zdobycia zerwano pokój, żadne z trzech mocarstw nie ma prawa wcześniej od reszty sojuszników wycofać się z wojny i zawrzeć pokoju z nieprzyjacielem; wreszcie paragraf piąty dokładnie określa jakie terytorjalne zmiany muszą być osiągnięte przez sojuszników zwycięzką wojną, zanim oni będą mieli prawo zaproponować wspólne zawieszenie broni.

Wynika zatem, że skoro ten traktat zawarto na wiosnę, to książę Ferdynand Koburski pojechał do Bułgarji co najmniej za milczącem zezwoleniem sojuszników i że cała russofilska polityka ks. Bismarka była grą przez nich akceptowaną. Dalej wynika, że w traktacie określono dokładnie jak ma być po zwycięzkiej wojnie na nowo podzielona karta Europy, aby po owej wojnie mógł trwać długi pokój. Oczywiście, każdy sojusznik otrzyma kawał ziemi. Być może, że zastrzeżono przytem jakąś rektyfikację granic własnych, np. austro-włoskich, ale główna zdobycz wzięta będzie na nieprzyjacielu. I wreszcie z traktatu wynika, że związkowe armje i floty będą pod wspólną główną komendą.

Otóż jeśli tak, to i podczas pokoju powinny one być przyzwyczajone do wspólnego działania, a to jest szczególnie ważne w operacjach morskich, gdzie ogromnie wiele zależy od nawyknienia oficerów do niemych sygnałów, dawanych chorągiewkami z admiralskiego okrętu. I otóż jakby na potwierdzenie doniesienia *Timesu* zawiadomiono z Madrytu oficjalnie, że eskadry austrjacka i niemiecka, stacjonujące chwilowo w Maladze, otrzymały rozkaz odpłynięcia na Śródziemne morze ku kartagińskim brzegom. Jednocześnie *Münchener Allg. Ztg.* doniosła, że niebawem na Śródziemnem morzu odbędą się na wielką skalę wspólne manewra flot austrjackiej i niemieckiej. Tak tedy w jednym punkcie stwierdziły się informacje *Timesu*; wolno tedy mniemać, że i inne są prawdziwe.

A jeżeli je w całości za prawdziwe przyjmiemy, to zrozumiałem się stanie zupełne spasowanie Rosji. Dziś donoszą, że car między 16 a 18 bm. niezawodnie przybędzie do Berlina i zabawi w tem mieście dwa dni, a jest wielce prawdopodobnem, że na ten termin i pan Giers przybędzie nad Spreę. Natenczas i ks. Bismark przyjedzie do stolicy. Hrabia Herbert Bismark konferował w sobotę z cesarzem, który już się z łoża podnosi. Konferencja ta — według informacyj *Post* — odbyła się na temat o przybyciu cara, już zapowiedzianem berlińskiemu rządowi oficjalnie, ale trzymanem w tajemnicy ze względu na bezpieczeństwo podróży.

Po zwycięztwie gabinetu Rouviera w sprawie konwersji renty z cztero i pół procentowej na trzy-procentową, poniósł on — jakeśmy przewidywali — klęskę w sprawie „orderowej.“ Będzie wysadzona stała parlamentarna ankieta — rodzaj komisji śledczej — i to nietylko dla tej jednej sprawy „orderowej“, nietylko dla wszystkich innych sprawek Wilsona i towarzyszy z czasów ostatnich, ale dla wyświetlenia wszystkiego, co się działo za kulisami republikańskiemi od lat dziesięciu. Będzie to walne pranie bielizny w oczach całej Europy. W kłębach duszącej pary, w swądzie skandalów i intryg, które jak kościotrupy wystąpią z butwiejących grobów, w nicość rozpłynie się niejedna republikańska postać, Catonom paryzkim zabiorą ich kutruny, zedrą z ich ramion białe togi, ale czy na tem Francja wyjdzie dobrze, czy zdrowo to będzie dla samej republiki? — bardzo wątpimy.

Ale przypatrzmy się klęsce gabinetu Rouviera.

Na sobotniem posiedzeniu parlamentu rozprawę zaczął bonapartysta Baudry D'Asson interpelacją nieobecnego ministra sprawiedliwości, czy przeciw Wilsonowi nie wdrożono jeszcze śledztwa sądowego. Wśród rosnącego w Izbie niepokoju, interpelant tak mówił dalej: „Izbie należało przedłożyć nie żądanie, aby wybraną została osobna w tej sprawie ankieta, lecz wprost wezwanie do wykonania śledztwa przeciwko Wilsonowi. Ustawy nasze za nadużycie pieczęci urzędowych i stemplów naznaczają karę więzienną od 6 miesięcy do 3 lat. Nie zadowalniając się tedy tem, co dotąd w sprawie deputowanego Wilsona uczyniono, żądam nowych wyjaśnień. Ponieważ zaś, jak właśnie spostrzegam, na ławie ministrów brakuje tego, który dzierży tekę sprawiedliwości, więc zwracam się z mojem zapytaniem do ministra prezydenta.“

Na to Rouvier: „Proszę mi przedłożyć interpelację na piśmie.“

B. d'Asson: I owszem! (Podaje mu papier. W Izbie budzi się wesołość).

Prezydent Floquet: Czy żąda kto z panów głosu?

Nikt się nie odzywa. Ponieważ zaś ponowne zapytanie tej samej treści nie odniosło także żadnego skutku, więc Floquet ogłasza generalną debatę zamkniętą, a Izba jednogłośnie oświadcza się za przejściem do szczegółowej dyskusji.

Od tej chwili opanowuje deputowanych coraz silniejsze rozdrażnienie. Radykał Colfavru wnosi kontrprojekt przeciwko projektowi komisji, żądając, aby śledztwu poddano nietylko wypadki administracyjne, lecz także zarzuty podniesione przeciwko zarządowi republiki, a odnoszące się do okresu od 16 maja 1877 do dziś. Colfavru rzuca się przytem zajadle na prawicę.

„Śledztwo — powiada on — powinno być skierowane nietylko przeciwko osobom, po za któremi ma być ugodzona republika, lecz owszem wszystko powinno się wyjaśnić. Niech tedy prawica przyłączy się do śledztwa, aby opinja publiczna mogła wydać stosowny wyrok. (Oklaski z lewicy). Pod innemi rządami (tj. pod monarchicznemi) staranoby się taką sprawę ubić cichaczem. (Wrzawa po prawicy). Republika jednak żąda jawności, bo ona wie, że z śledztwa wyjdzie nietkniętą.“ (Ponowne oklaski z lewicy).

Następnie zabiera głos bonapartysta Cuneo d'Ornano.

„Ja — powiada — nie chciałem do tej sprawy wciągać ani republiki, ani jej prezydenta. Jeśli ankieta niepokoi republikanów, to chyba dla tego, że się czują winnymi. Biedny generał (Caffarel) jest tylko kozłem ofiarnym (wrzawa); krąży przecie pogłoska, że przez trzy dni go błagano, aby opuścił Francję. (Minister wojny i minister prezydent zrywają się z swych foteli, wołając: „Skąd pan wziąłeś tę bajkę?“ (Wrzawa ciągle rośnie).

Minister prezydent Rouvier woła: „Stanowczo dementuję tę bajkę!“

Cuneo d'Ornano: „Powiadają także, iż kazano senatorowi d'Andlau dać drapaka, aby nie złożył żadnych wyjaśnień. (Ponowny hałas.)

„Co do mnie zresztą — kończy mówca — gotów jestem także głosować za wnioskiem dep. Colfavru, ale tylko o tyle, o ile ów wniosek domaga się, aby rzecz całą wyjaśniono“. (Oklaski z prawicy, na lewicy piekielna wrzawa).

Min. prez. Rouvier: „Dep. Cuneo d'Ornano odtrąca od siebie zarzut, jakoby chciał zawikłać w siecie republikę. Wielka to jeszcze skromność z jego strony, że nie powiedział, iż chce republikańskie instytucje utrwalić. (Śmiech). Chcę tu całą prawdę wypowiedzieć. Twierdzono, iż sprawa ta została ukuta w naszym warsztacie, celem uczynienia zadość — Bóg wie, jakim — zawiściom przeciwko pewnym osobom. To oskarżenie z całą stanowczością odpieram. Nie! Pośród najwyższych urzędników państwa, nie ma ani śladu żadnego czarnego spisku, a równie obrzydliwem kłamstwem jest twierdzenie, jakoby pewien minister wywołał całą burzę, aby skompromitować swego poprzednika. Oto początek tej nieszczęsnej sprawy: W ostatni dzień września, otrzymał prefekt policji denuncjację, że w Paryżu istnieje pewien zakład, w którym znajdują się dokumenta mobilizacyjne i pokątna agencja dla szacherki orderami. Owóż prefekt uznał za stosowne przystąpić natychmiast do działania, bez odniesienia się do przełożonych. (Ironiczne wołania z prawicy i niepokój). Ubolewam nad tem, że mi panowie przerywacie. Jeśli w Izbie, która liczy przeszło 400 republikanów, nie można nawet tego powiedzieć, że sędziowie wyżsi są po nad wszelką presję, to gdzież szukać prawdy? (Huczne oklaski w centrum). Co dobrego może uczynić ankieta? Prócz dwóch oficerów, nie jest żaden funkcjonarjusz ani żaden członek Izby skompromitowanym. (Gwałtowne poruszenie w Izbie). P. Cuneo d'Orano twierdzi, iż skompromitowanych proszono, aby uciekli. (Zwraca się do wymienionego deputowanego). Zapytuję pana, skąd pan dowiedziałeś się, że organa administracyjne trudniły się szacherką? Nie, to nieprawda! Oświadczam to nietylko imieniem rządu, lecz także w imię powagi sądowej. (Niepokój.) Pozostawcie panowie sądowi swobodę działania. Komisja stawia pytanie, czy pewnym osobom udzielono ze strony urzędu pocztowego i telegraficznego pewnych szczególnych przywilejów, czy przyznawano im nadzwyczajne ulgi stemplowe i t. p. Owóż nic podobnego stać się nie mogło bez zaangażowania odpowiedzialności ministra, bo nawet sam prezydent republiki nie może niczego żądać od ministrów, tylko musi wnieść stosowne prośby. Ministrom pozostawiono swobodę w wydawaniu rozporządzeń; sam prezydent może im tylko radzić, ale nie rozkazywać, tem mniej zaś prezydent, choćby nie wiedzieć jak wysoko położony. Jestto zbyt dobrze znany pewnik, aby się potrzeba było nad nim jeszcze rozwodzić.

Przecież p. Sadi-Carnot, kiedy był ministrem finansów, nie chciał zwracać podatków, których restytucji się domagano. (Wszyscy deputowani patrzą na Carnota i po chwili cała Izba wybucha oklaskami). Ale zapatrywanie p. Sadi-Carnota było sporne i jego następca, p. Dauphin zbadawszy wprzód akta, przyzwolił na restytucję. Jestem przekonany, że przyjmie on na siebie za to całą odpowiedzialność. Więc na co ankiety, kiedy tu wystarczy prosta interpelacja? Prefekt działał tu bez wiedzy ministra spraw wewnętrznych, bez wiedzy ministra wojny, wreszcie bez mojej wiedzy. Udał się do wskazanego punktu i z ubolewaniem skonstatować muszę, że zastał tam pewnego oficera wysokiej rangi, który zeznał, iż sprawuje ważne funkcje w ministerjum wojny. Prefekt przedsięwziął następnie rewizję domu, a uczynił to on zupełnie z własnej inicjatywy. (Wrzawa po lewicy). Nie ganię prefekta, przedstawiam tylko to, co się stało. Wywody moje są zbyt smutne, abym dopiero prosić musiał wys. Izbę o to, iżby pozwoliła mi wypowiedzieć bez przeszkody to, co wypowiedziane być musi. Niechaj kraj się dowie, jak stoi sprawa z nędznemi oskarżeniami, które przeciwko nam zwróciła pewna część prasy. (Wrzawa, niepokój się wzmaga). A jeżeli pomiędzy członkami wys. Izby, znajduje się kto taki, iż stronniczą uniesiony namiętnością, wątpi w słów mych prawdziwość, to go oskarżam. Bo co tu powiedziałem, przy tem obstaję, jako przy prawdzie, odwołując się na moję cześć i sumienie. (Huczne oklaski w centrum, wrzawa po lewicy). Dopiero gdy się to wszystko stało, uwiadomił mnie prefekt o swych zarządzeniach, zapytując, czy wymieniony oficer jest istotnie tem, czem się być mienił. Dopiero od tej chwili weszła sprawa w stadjum, za które odpowiedzialność cięży na mnie.

Dep. Milleraud (przerywa): Jesteś pan w obec nas odpowiedzialny za wszystkie zarządzenia prefekta policji.

Min. Rouvier: Masz pan słuszność. Chciałem też tylko zaznaczyć, iż od wymienionej chwili rozpoczęła się właściwa akcja rządu. Wątpliwości co do głównej osoby ustąpiły niestety aż nazbyt rychło; był to wysoki oficer generalnego sztabu, nazwiskiem Caffarel. Zarzucono nam, iż pragnęliśmy wtedy sprawę umorzyć; ale też podówczas zdawała się ona nie mieć nic takiego, o co możnaby zaczepić przy rozprawie sądowej. Po powrocie ministra wojny złożyłem sprawę w jego ręce. Tymczasem podniosły ją dzienniki, a sąd wdrożył ze swej strony dochodzenie. A więc czy rząd wpływał na akcję sądową? Czy może on w ogóle to uczynić? (Wrzawa na skrajnej lewicy).

Śledztwo powierzono sędziemu, który wyższy jest po nad wszelkie zarzuty. (Niepokój po prawicy i lewicy). Żądając ankiety, czynicie to panowie pod wpływem — przyznaję bardzo szlachetnego uczucia. Czy jednak nie obawiacie się panowie popełnić przez to „wybryku szlachetności?“ I czy myślicie panowie, że pod poprzednim rządem nie byłby podobny wniosek, gdyby go postawiła opozycja, zabity wszystkimi głosami większości? (Oklaski w centrum, wrzawa i zaprzeczenia z lewicy. Poseł Aréne i pewien członek skrajnej lewicy dopuszczają się względem siebie obrazy. Aréne wyzywa przeciwnika, sprawę jednak później załagodzono.)

Min. Rouvier (mówi dalej): Czy nie rozumiecie panowie, że cios wymierzony przeciw pewnym osobom, godzi właśnie w republikę? (Huczne wołania z lewicy: Nie!) Czyż p. Cuneo d'Ornano dla tego postawił swój wniosek, aby wzmocnić republikę? (Oklaski i wesołość w centrum). Teraz mówią, że to się odnosi do kilku osób, później zaś powiedzą, iż jestto skandal republiki. (Oklaski w centrum). Zwracam się do całej Izby; wszak jesteśmy dziećmi jednej ojczyzny. Czy nie należałoby nam się zająć kwestją, ażali tego rodzaju ankiety nie rzucają brzydkiego światła na kraj cały. (Niepokój). Wniosek panów jest szlachetny, ale nie roztropny; w narodzie, jak w rodzinie, nie powinno się działać w tym kierunku, iżby w obec całego świata odsłaniać błędy i zdrożności. (Ponowny niepokój). Niechcę światła przyćmiewać, ale pragnę, aby pozostawiono sądom, co do sądów należy, a parlamentowi znowu to, co jest rzeczą parlamentu.

Proszę panów, pamiętajcie o jednej rzeczy: brzemienny w następstwa byłby ów krok, który przedsięwziąć chcecie z pogwałceniem granic zaznaczonych konstytucją. Na cóż rozszerzać po kraju niepokój, a zewnętrznym nieprzyjaciołom dodawać jeszcze więcej materjału do oczerniania nas? (Huczne oklaski w centrum, wrzawa po lewicy, prawica zachowuje się z rezerwą). Nie stawiam kwestji zaufania; niechaj Izba sama uzna, jakie ma dać votum. (Wrzawa po lewicy).

Po uspokojeniu się Izby, przemawia jeszcze referent Salis:

„Wszystko mi jedno, — zapewnia mówca, — kogo dotknie śledztwo, byle tylko śledztwo zarządzono i prawdę wykryto“.

Posłów opanowuje znowu rozdrażnienie, które wzrasta do kulminacyjnego punktu z chwilą, gdy bonapartysta Cassagnac zabiera słowo.

„Nie mam ja zaufania do sprawiedliwości, — oświadcza mówca, — do tej mianowicie, którą wyszukali republikanie. Co się tyczy p. Wilsona, to dość przypomnieć poczynione mu zarzuty. Podczas kiedy żołnierz musi całych 25 lat czekać na krzyż legji honorowej, liweranci dostarczają tych krzyżów o każdej porze każdemu, kto się im za to dobrze opłaci. Jak mógłby ktoś oskarżony obliczyć, o jakie szkody przyprawił skarb państwa? Jeśli biedak zużyje choćby jedną nieerarjalną zapałkę, (we Francji istnieje monopol na zapałki przyp. red. *Przegl.*) to spada nań zaraz kara, jakkolwiek nieerarjalne zapałki są o wiele tańsze od skarbowych. (Wesołość i śmiechy.) Względem biednych i maluczkich jest się aż do przesady surowym. (Zaprzeczenia); ale, gdy idzie o pałac, to piorun pada zawsze tak zręcznie, iż pałacu nie dotknie. Ankieta powinna być koniecznie uchwalona, bo konieczną jest rzeczą wiedzieć niewątpliwie, czy w pewnym budynku państwowym może być urządzony kantor, w którym wszystkiem się handluje. (Oklaski z prawicy). Jeśli republika niechce, aby ją uczyniono współwinną, to musi i ona głosować za ankietą. (Żywe oklaski z prawicy).

Głosowanie nad wnioskiem deputowanego Colfavru, odbywa się wśród straszliwego niepokoju. Skrutynium musiano skontrolować. Wykazało ono 264 głosów za, a 257 przeciw wnioskowi Colfavru. Wynik ten przyjęli umiarkowani posłowie radykalni, pozostający w blizkich stosunkach z pałacem elizejskim — hucznym aplauzem. Prawica znalazła się teraz w osobliwem położeniu. Aby nie ściągnąć na siebie podejrzenia, iż w ogóle przeciwna jest ankiecie, wystąpili deputowani Jolobois i Cassagnac z pewnemi rektyfikacjami. I tak Joliboіs celem prowokowania nowego głosowania, stawia dodatkowy wniosek tej treści, iż komisji ma być przyznana najwyższa władza, jaką takie komisje posiadać mogą.

Dep. Colfavru: Komisja ma taką władzę i bez pańskiego wniosku. Pan chcesz tylko drzwi otworzyć aby przejść do większości.

W głosowaniu przyjęto dodatkowy wniosek 315 głosami przeciw 184, a następnie całą ustawę 445 głosami przeciw 85.

W myśl tych uchwał może być praca ankiety rozciągniętą także na cały okres od 16 maja 1877 r.

Osobisty charakter, jaki usiłowała jej nadać prawica, utraciła ankieta stanowczo, wobec jednak olbrzymiego obszaru, który ma zbadać, niepodobna nawet w przybliżeniu wiedzieć, kiedy doprowadzi ona do rezultatu.

Na posiedzeniu Wilson naturalnie się nie pokazał.

Cła agraryjne w Niemczech.

W sobotnim numerze *Przeglądu* podaliśmy telegraficzne doniesienie z Berlina w sprawie zamierzonego przez Rzeszę niemiecką podniesienia ceł ochronnych od zboża, mąki, bydła, koni i t. d.

Rząd związkowy przedłożył tę sprawę pod obrady Radzie gospodarskiej, oczekując od niej orzeczeń, za któremi — jak to oświadczył reprezentant rządu i minister rolnictwa dr. Lucius — z pewnością rząd pójdzie.

Z rozpraw stoczonych w tej sprawie na posiedzeniach z 3 i 4 b. m. warto podnieść, że uchwały za podniesieniem cła ochronnego od dowozu zbóż wykazały, iż dotychczasowe cła ani nie umniejszyły dowozu z zagranicy, ani nie podniosły cen zboża wewnątrz Niemiec, ani nie podziałały dodatnio na zwiększenie wywozu.

Referent kwestji podniesienia ceł agraryjnych skonstatował owszem, że dowóz zbóż od r. 1885 — t. j. od czasu podwyższenia ceł — nietylko się nie umniejszył ale przeciwnie zwiększył; że właśnie w tym okresie ceny targowe pszenicy i żyta spadły na najniższy swój poziom w naszem stuleciu; że konkurencja na targach zagranicznych dowozem zboża, korzystającego z niesłychanie taniego transportu drogami wodnemi, uniemożliwia wszelki wywóz zboża z Nie-

---

21)

BRATOWA.

POWIEŚĆ

przez

W. CHERBULIEZ.

(Ciąg dalszy).

Zaledwie zdołał uchwycić w pamięci wymykającą mu się postać i przybierał ją w boskie niemal kształty, naraz spostrzegł, że rude włosy przybierały barwę ciemno szatynową, ładne policzki z dołeczkami zamieniały się w piękny marmur z różowemi żyłkami, małe rozmażone oczki niepewnego koloru, stawały się nagle wielkiemi i czarnemi a to czarne oczy nie marzyły, tylko czatowały w rogu lasu na przechodniów, by im zadać truciznę. Wreszcie dla dopełnienia tej metamorfozy, zamiast węgierskiej czapeczki, widział filcowy kapelusik z brzegiem zgrabnie odwiniętym, którego kokarda błyszczała szatańskim blaskiem. Nadaremnie Maurycy usiłował zażegnać swój los smutny, wyobraźnia jego była jak zaczarowana i zdawało mu się, że drzewa okryte szronem, odgadują jego słabość, że sobie pokazują palcami wice-hrabiego d'Arolles i śmieją się z niego.

Postanowił wrócić do lasku po połudnіu. Baronowa Mardorf żegnając go powiedziała: „Do widzenia“. To znaczyło zapewne „jutro“. W tej chwili wszedł jego lokaj i podał mu list. Rzucił okiem na adres i nie poznał pisma, które było przyzwoite, staranne, lecz nie eleganckie, zdradzające pióro sekretarza lub dobrze wychowanej panny służącej. Otworzył niedbale kopertę i wydobył ćwiartkę angielskiego papieru listowego bez monogramu. List nie był pisany tą samą ręką co adres, zawierał kilka wierszy nakreślonych drobnemi literkami, które wice-hrabiemu wydały się pierwiastkowo arabskiemi i dopiero po bliższem obejrzeniu, przekonał się, że były napisane po niemiecku. Pismo niemieckie nie łatwem jest do przeczytania dla francuskich oczów a zawarte w liście było tak niewyraźne, że Maurycy chciał już dać z niem za wygraną. Ale ciekawość przemogła i wreszcie zdołał je odcyfrować. Uczył się trochę po niemiecku w lyceum, a wbrew własnemu życzeniu dopełnił tej nauki w Królewcu. Wezwawszy na pomoc swe wspomnienia, a cokolwiek także i słownik francusko-niemiecki, po kwadransie pracy wiedział dokładnie, co ów list zawierał. A brzmiał on w dosłownem tłómaczeniu.

„Pan mnie nie znasz, a ja pana znam nie wiele, ale jedno spotkanie wywiera czasami wpływ stanowczy na całe nasze życie, zaś kaprys, przeciw któremu walczyć usiłujemy, zamienia się w namiętność. Wahałam się, lecz się już nie waham. Czy serce pańskie jest wolne? Czy możesz je poświęcić nieznajomej? Jeżeli odpowiedź pańska będzie taką, jaką bym sobie życzyła, przejeżdżaj się pan konno między czwartą a piątą w bocznej alei, idącej wzdłuż alei Cesarzowej, ale nie dojeżdżaj pan aż do jeziora“.

Nie potrzeba było być czarodziejem, by odgadnąć zkąd ten list pochodził. Wice-hrabia d'Arrolles nie mógł się wstrzymać od śmiechu, pomyślawszy, że niektóre baronowe nie potrzebują walczyć z sobą i dwóch godzin, by zmienić swe kaprysy w namiętności, tyle tylko ile potrzeba do odnalezienia osób, z któremi mają do czynienia. Prawdę powiedziawszy, nie bardzo mu było przyjemnie odbierać miłosne liściki po niemiecku, ale prędko pogodził się z swym losem. W usposobieniu, w jakim się znajdował, list podobny, choćby napisany po mongolsku, byłby przyjęty jak zesłany z nieba. Pragnął zapomnieć i nie mógł, chciał zatem odurzyć się chociaż, Austrja przychodziła mu z pomocą, błogosławił Austrję i baronowę Mardorf. Nie trzeba być wybrednym w wyborze wina, gdy tylko idzie o upojenie, najmierniejsze gatunki wystarczą dla tych, którzy pragną jedynie zostawić rozum i pamięć na dnie kieliszka.

O czwartej godzinie Maurycy już się przejeżdżał konno we wskazanej sobie alei. Chociaż śnieg padał gęstemi płatami, nie opuścił stanowiska i czekał na powrót powozów z lasku. Wszystkie prawie były kryte i zamknięte i zdawało mu się, że w dwóch czy w trzech spostrzegł brunatny filcowy kapelusz z odwiniętym brzegiem; tak to rozdrażniona wyobraźnia napełnia świat widmami przez siebie samę wywołanemi. Wreszcie zjawił się powóz otwarty zaprzęgnięty w cztery żwawe rumaki i Maurycy spostrzegł tę, na którą oczekiwał. Przejeżdżając koło niego, baron Mardorf powitał go pół uśmiechem i pół ukłonem, na które wice-hrabia odpowiedział całym ukłonem bez uśmiechu. Baronowa ukradkiem spojrzała na niego i odwróciła zaraz głowę. Zamierzał z początku podążyć za nią, ale uznał za odpowiedniejsze nie okazywać zbytecznego pospiechu, przewidując, że dnia następnego otrzyma nowy liścik, który mu przyniesie pożądaną wiadomość. Rzeczywiście nazajutrz otrzymał nową ćwiartkę hieroglifów, prześlabizował je łatwiej niż poprzednie. Brzmiały zaś w następujący sposób:

„Więc twoje serce jest wolne! Radabym niemal ci za to podziękować, coby było wielce nierozsądnem z mej strony. Nie chcę cię zwodzić, ani zapewniać, że mogę z łatwością rozporządzać sobą. Czy gotów jesteś na wszystko się odważyć, na wiarę kaprysu kobiety? Jeżeli jutro, w chwili gdy Paryż powraca z lasku, będziesz na placu Vendôme, starczy mi to za odpowiedź i niebawem dowiesz się, kim jestem“.

— Ho! ho! — pomyślał Maurycy, — widać, iż mimo swych pół uśmiechów i pół ukłonów, baron Mardorf nie jest przystępny i jest równie trudny do pokonania jak jego nazwisko nieprzyjemnem do wymówienia. Postaramy się go oswoić i nauczymy go dewizy naszej rodziny: „nie rusz mnie, bo kolę“.

Przygoda ta, z chwilą gdy stawała się niebezpieczną, zyskiwała dla niego więcej uroku i postanowił doprowadzić ją aż do końca. Jedna tylko okoliczność chłodziła jego zapał, to te bezustanne spacery, na które skazywała go pani Mardorf. Życzył sobie mógł jak najprędzej w inny sposób odpowiadać na jej liściki. Mimo to, o wskazanej sobie godzinie przeszedł przez plac Vendôme, ale ani na bruku, ani w żadnym oknie, ani na szczycie kolumny, nie spostrzegł nic coby zdaleka lub zbliska przypominało baronowę austrjacką. Zaszedł na zwiady do hotelu Reńskiego, ale nie znano tam wcale szukanej przez niego pary. Szczęściem list, który odebrał nazajutrz, zwiastował mu koniec jego utrapień.

„Za trzy dni, — pisano do niego, — dana ma być pierwszy raz nowa sztuka w operze komicznej. Kobieta, która z tobą koresponduje, będzie w loży pierwszego piętra. Poznasz ją po purpurowej róży przypiętej do gorsu. Jeżeli twarz jej nie odpowiada tej, o której marzyłeś, jeżeli nie natchnie cię gorącą miłością i nie uczujesz na widok jej tego tajemniczego dreszczu, który zwykle towarzyszy wielkiej radości, błagam cię, nie patrz na nią dwa razy i nie staraj się zbliżyć do niej, gdyż żąda ona twego serca a serca całego. Jeżeli możesz je jej poświęcić, znajdziesz z łatwością pretekst wejścia do jej loży, ażeby zaś nie zostawić ci żadnej wątpliwości, otworzy przy tobie swój wachlarz Pompadour, malowany przez Watteau i ujrzysz pastuszków tańcujących z pasterkami na około amorka, grającego na gitarze“.

Maurycy pomyślał, że baronowa Mardorf cokolwiek za wiele wymaga, żądając od niego całego serca i „owego tajemnego dreszczu, który towarzyszy wielkiej radości“. Zadecydował, że ta piękna kosmopolitka nie pozbyła się w swych podróżach sentymentalności właściwej jej rasie i nie zostawiła na cierniach napotkanych po drodze, wszystkich swych złudzeń. Przypomniał sobie jednak, że słowa mają inne znaczenie po niemiecku a inne po francusku, że serca niemieckie łatwiej doznają rozkosznego dreszczu niż wszelkie inne, że to jednak nie pociąga za sobą żadnych poważnych następstw i wyobraźnia w tem wszystkiem najgłówniejszą odgrywa rolę. Postanowił tedy zostać Niemcem na ten raz jeden, drżeć ze wzruszenia i pozwolić bujać wyobraźni. Zresztą groźna zazdrość barona dodawała mu bodźca i podniecała jego zapał. Obiecywał tedy sobie, że będzie bardzo przedsiębiorczym, nie tracąc dużo czasu na przedwstępne zaloty i opuściwszy nie jednę strofkę, postara się przyspieszyć ostateczne rozwiązanie. Liczył na to, że ta wyprawa myśliwska rozerwie jego schorzałe serce, poplącze mu drogi i pozwoli zatracić ślad własnego nieszczęścia. Poszedł też natychmiast zamówić sobie krzesło w teatrze.

W dwa dni później, na kilka minut przed podniesieniem kortyny, wice-hrabia d'Arolles przybył do opery komicznej w paradnym mundurze, to jest we fraku, w białym krawacie, wyelegantowany jak za najświetniejszych swych czasów, z miną Amadysa, który rozpoczyna zwycięzką wyprawę. Zająwszy krzesło i przywitawszy kilku znajomych, odwrócił się tyłem do sceny i obejrzał do koła po sali, która się powoli napełniała. W jednej z lóż pierwszego piętra ujrzał panią de Niolis. Jej zielona toaleta złotem wyszywana, jak skóra salamandry, ściągała na nią uwagę. Mało ją to obchodziło, wiedziała dobrze, że jest brzydką ale impertynenckie spojrzenie jej małych przymrużonych oczu i uśmiech, bynajmniej nie czuły, broniły ją od śmieszności.

(C. d. n.)

miec. Referent widzi w podniesieniu ceł agrarynych słabą nadzieję dla niemieckiego rolnictwa, właściwe źródło złego dopatruje w walucie złota a ratunek w p o w r o c i e do m i ę d z y n a r o d o w e j w a l u t y bimetalicznej.

Gdy zaś ta droga ratowania, nietylko niemieckiego rolnictwa lecz również całego ekonomicznego bytu Niemiec, nie jest na teraz przystępną — referent sądzi, że konieczną jest taka wysokość ceł ochronnych, aby rolnikom zabezpieczała pewien zysk, słusznie im się należący, jak w ogóle każdemu przedsiębiorcy.

Jako miarę wysokości ceł ochronnych służyć musi różnica między minimalną ceną produkcyjną zbóż, a ceną targową, po której dowożą je do Niemiec państwa sąsiednie.

Doświadczenie poucza, że koszta produkcji 10 cent. metr. żyta wynoszą w Niemczech 160 marek, zaś rosyjscy handlarze mogą je ofiarować w najprzedniejszym gatunku loco Berlin po 83 marek.

Skuteczne przeto podniesienie cła musiałoby wynieść 80 marek, obok obecnego cła 30 marek, czego znów nie przyjąłby z pewnością parlament.

Obok jednak możliwie najwyższego podniesienia cła, należałoby wyznaczyć wysokie premije wywozowe, aby eksport niemiecki mógł z prawdopodobieństwem zwycięstwa wystąpić na targach zagranicznych.

Ta premija powinnaby — zdaniem mówcy — wynosić dwie trzecie cła dowozowego, a pomimo tego skarb państwa nie poniesie szkody, bo ją hojnie pokryje cło od potrzebnych do wewnętrznej konsumcji Niemiec 40 miljonów metr. cetn. zboża.

Wnioski referenta popierali delegaci z Alzacji, Saksonji i innych prowincyj, ale stanowczo i z wszechstronną znajomością przedmiotu wystąpił wrocławski profesor dr. Miaskowski przeciw cłom ochronnym.

Mówca z poziomu gospodarstwa rolnego przeniósł się na szerokie pole społecznej ekonomji i stamtąd zaczerpnął argumentów przeciwnych cłom ochronnym.

U wstępu stwierdza on, że po dwakroć już podwyższane cła nie wywarły skutku, jaki po nich spodziewano się, bo nie podźwignęły rolnictwa, które się obecnie znajduje w tem samem przesileniu jak przed sześciu laty. Ale ono nie samo znajduje się w tem położeniu, bo takież przesilenie zagraża spadkiem cen innym gałęziom gospodarstwa społecznego Niemiec. Przyczyn tego szukać należy w systemie monetarnym, który rugując z mennic srebro, niesłychanie podwyższył moc nabywczą złota, a tem samem obniżył ceny wszelkich produktów pracy ludzkiej. Po raz już trzeci od krótkiego czasu zapowiedzieć się musi podwyższenie ceł agrarynych nie dźwignie bynajmniej rolnictwa, ale natomiast zaszkodzi z pewnością innym rodzajom przemysłu, bo wywoła odwetową politykę cłową innych mocarstw i tem rynki zamknie przed przemysłem niemieckim.

Pozorne, sztuczne podwyższenie ceny artykułów żywności albo zmusi najuboższe klasy ludności do gorszego żywienia się, lub prawdopodobnie zwiększony jego koszt przeniesie na pracodawców przez żądanie i wymuszenie wyższych cen za dostarczaną im pracę. Rozgorze przeto walka interesów między pracą a kapitałem, a łatwo stać się może, że z pod dachu fabryk i zakładów przemysłowych przerzuci się na rolnictwo.

Jako środek najmniej niebezpieczny a chociażby na pół skuteczny, poleca mówca zawiązanie aljansu cłowego państw środkowej Europy, aby z połączonym zwalczać konkurencję rolniczą Rosji i Ameryki.

Mimo, że zwolennicy ceł ochronnych z animozją rzucili się przeciw wywodom i wnioskom dra Miaskowskiego, wyniki próbnego głosowania wskazują, że mowa jego wywarła na zgromadzeniu potężne wrażenie. Niektóre bowiem pozycje proponowanej taryfy cłowej przeszły jeno słabą większością głosów, a niektóre jak podwyższenie cła od jęczmienia z półtora na półpięta marki, pozostały nawet w mniejszości.

Ostatecznie zgodzono się, aby wynosiło cło od centnara metrycznego:

wyrobów młynarskich	12	marek
żyta, pszenicy i słodu	6	„
rzepaku	6	„
jęczmienia, owsa kukurydzy	3	„
hreczki i nasion strączkowych	2	„

Zarazem uchwalono polecić rządowi cło od centnara metrycznego:

Ekstraktu mięsnego na	40	marek
tłuszczu z kości bydlęc. na	10	„
oleo-margaryny i sztucznego masła	20	„
łoju i smalcu	10	„
mięsa wieprzowego	10	„

Pobieżny nawet rzut oka na te wnioski wskazuje ich silną tendencyjność, aby bez względu na szkodę innych warstw przyjść w pomoc landjunkrom. I stąd bez względu na relatywny stosunek wartości pożywnej, nasiona strączkowe, których nie dowożą Niemcy z zagranicy, obłożono cłem 2 marek, gdy pszenica lub żyto skazane na 6 marek, a znowu na kukurudzę, potrzebną dla gorzelń landjunkrów, nałożono jeno 3 marki.

Obecnie są to tylko pobożne życzenia landjunkrów. Lecz jeśli niebawem owe dezyderata staną się prawem, kto wie, czy nie sprawdzą się przepowiednie dra Miaskowskiego, i czy nie wywołają one retorsyjnej polityki, pod której razami omdleje przemysł niemiecki. W każdym razie nie potrzebujemy zdaje się dodawać, jak byłoby to dotkliwem dla naszych ziemian, gdyby w Niemczech przyjęto wspomniane cła.

Sanacji naszych i w ogóle europejskich stosunków ekonomicznych szukać wypada nie wyłącznie w cłach ochronnych, ale w zniżeniu ceny złota przez wprowadzenie bimetalicznej waluty. Przyspieszy ten cały zwrot pieniężne parcie miljardów monety srebrnej, a z zwiększoną ilością pieniędzy podskoczą ceny wszelkich wyrobów, ożywią się targi handlowe i wróci dobrobyt, który opłakujemy jako bezpowrotnie miniony. *T. Ż.*

List do Redakcji.

Z pod Dukli.

Czytam w *Przeglądzie* tyle głosów zwątpienia od gospodarzy z różnych stron kraju z powodu klęsk elementarnych, a ponieważ od kilkunastu lat stosunki są coraz gorsze, warunki coraz trudniejsze, a administracja coraz droższa, więc też każdy taki rok nieszczęsny jak bieżący, rzeczywiście niejednego gospodarza zrujnuje. U nas w górach na porzeczu Jasiołki o tyle gorzej, iż przy wyższym położeniu, a na pańskie zwanym Dukielskiem, jesteśmy bardziej narażeni na ostry klimat, na większe deszcze, ostrzejsze wiatry i wylewy wód. Więc też jeżeli gdzie, to u nas rok ten bardziej jeszcze dał się uczuć, więcej zboża [illegible] i — więcej gospodarzy unieszczęśliwił.

Smutny ten stan przy takich warunkach dla właścicieli ziemskich, lecz — wyobraźmyż sobie o ile w gorszym stanie znajdują się w takich warunkach — dzierżawcy!

Otóż bez względu na klęski elementarne w zupełności czynsze wypłacać muszą, bo inaczej właściciel grozi sądem. Taki dzierżawca, jeżeli posiadał jaki kapitalik przeznaczony do wychowania dzieci lub na czarną chwilę, to mu go zabiorą, a jeżeli w skutek ciężkich warunków cały kapitał na dzierżawie utracił, to rok ten dobije go i pozbawi egzystencji wraz z rodziną, bo jeżeli miał co w inwentarzach — to i te mu sprzedadzą na dopełnienie czynszu dzierżawnego. Nie wszyscy wprawdzie właściciele mogą się litować, bo i oni wśród takich klęsk [illegible] dzierżawców, lecz są i tacy, którzy [illegible] serca, a którzy dzierżawców uznają jako inwentarz roboczy, [illegible] ścią[illegible].

Zatem odzywam się tu głównie do dzierżawców, aby ostrzedz ich, że jeżeli sami nie weźmiemy się solidarnie za ręce, to w niedalekim czasie upadniemy [illegible] utrzymać za pomocą kapitału. Dziś każdy stan ma swoje stowarzyszenia. Łączą się ku wzajemnej pomocy przemysłowcy, urzędnicy, nauczyciele, adwokaci, etc. — [illegible] przy[illegible] dzie[illegible].

Żaden stan może nie jest dziś tak ryzykowny i niepewny — jak stan dzierżawcy. Wszystko co posiada wkłada w przedsiębiorstwo, którego rozwój zawisł od chmury — wiatru — mrozu — wody, zatem jest na łasce żywiołów. Więc powinniśmy się tembardziej i prędzej łączyć, utworzyć związek, a z czasem przy dobrej woli i uczciwej gospodarce, będziemy stanowić pewną siłę materjalną i moralną. Właściciele [illegible] stowarzyszenie solidarne dzierżawców będzie miało moralny obowiązek protegować uczciwych, wspomagać niewinnie upadających, a wykluczać niezasługujących na zaufanie, zaś będąc odpowiedzialnem będzie poważane i cenione, tak przez członków swoich, jak i przez właścicieli ziemskich. Nie ma dla nas innej rady, tylko połączyć się w stowarzyszenie trwałe ku wzajemnemu wspieraniu się, bo już minęły te czasy, kiedy dzierżawca uważał swój stan jako chwilowy, aby z czasem dorobiwszy się, stać się właścicielem dóbr ziemskich. Nie ma już w naszym kraju takich dzierżaw, aby w uczciwy sposób — w obec konkurencji żydów — można się wzbogacić. Dziś już prosimy Boga — aby tylko wyżyć można. Podniosłem tu kilkoma słowy myśl, którą — oby ktoś zdolniejszy poruszył i szerzej rozwinął.

Dzierżawca.

KRONIKA.

Lwów, dnia 7 listopada.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły konwentowi Sióstr Miłosierdzia w Rozdole w powiecie żydaczowskim, na restaurację klasztoru, zapomogi w kwocie 200 zł.

Z dworu. Najj. Pan powrócił onegdaj z Gödöllö do Wiednia i przyjmował na długiej audjencji prezydenta ministrów hr. Taaffego.

Najj. Pani odbyła na pokładzie statku „Greif" wycieczkę do Leukadji i Itaki, gdzie w towarzystwie jednej damy dworu i małej świty zwiedziła historyczne zabytki wyspy.

Mianowania. P. Minister oświaty mianował Zdzisława Hordyńskiego prowizorycznym amanuensisem bibljoteki uniwersyteckiej we Lwowie.

Deputacja farmaceutów. Dnia 5go b. m. wręczyła deputacja farmaceutów p. ministrowi Gautschowi obszerny elaborat, w którym żąda przedłużenia przygotowawczych studjów do klasy VI gimnazjalnej (dotychczas wymagano klasy IV gimn.) a zarazem przedłużenia studjów uniwersyteckich z dwóch lat na trzy lata. P. minister przyjął deputację nader łaskawie i obiecał prośbę farmaceutów w myśl rzeczonej petycji załatwić.

Sojusz rosyjsko-węgierski. Wielka księżna Olga Feodorowna, żona w. księcia Michała przybyła onegdaj do Keszthely (na Węgrzech) w odwiedziny do hrabiostwa Festeticsów.

Pełne administracyjne posiedzenie krakowskiej akademji umiejętności odbędzie się d. 12go b. m. Na posiedzeniu tem, między innemi sprawami będzie rozbierany wniosek o zmianę statutu Akademji.

Podziękowanie. Komitet zarządzający kasą pomocy naukowej imieniem dra Józefa Mianowskiego przesłał w darze dla biblijoteki tutejszej c. k. Szkoły Politechnicznej zbiór wszystkich dzieł naukowych, wydanych z funduszów tej kasy.

Rektorat c. k. Szkoły Politechnicznej czuje się w miłym obowiązku złożyć Szanownemu Komitetowi publiczne podziękowanie za ten dar cenny.

Z życia towarzyskiego. Z dniem wczorajszym Roger hr. Łubieński wznowił w naszem mieście tradycyjne w jego rodzinie „wódki Niedzielne" stryja swego Leona, który przez lat 40 w Warszawie wszystkich w ten sposób przyjmował, co tylko odznaczało się rozumem, nauką, rodem, zasługami; każdy młody człowiek, który z najdalszych dawnej Rzeczypospolitej kresów do stolicy zjechał i chciał się dać poznać, lub sam świata zobaczyć, udawał się do pana Leona na wódkę w Niedzielę. Gospodarz nikogo nie prosi, wszystkich mile widzi u siebie. Pierwsza wódka miała zupełne powodzenie i zapewniła już sobie prawo obywatelstwa u nas. Jest to najlepszy sposób zbliżenia wszystkich wybitnych mężów miasta i kraju do siebie, zapoznania ich ze sobą i pogadania wesoło, a nieraz i bardzo poważnie, o pierwszorzędnych sprawach krajowych.

Dr. Domaszowski dopiero w sobotę objął urzędowanie w Banku krajowym. Życzymy mu w jego pracy jak największego powodzenia, co więcej żywimy przekonanie, że on wiele dobrego zrobi. Jest to bowiem umysł wysoko wykształcony, przytem poważny i spokojny. Potrafi więc on powstrzymać wszelkie zapędy na karkołomne drogi, jakoteż postawić weto stanowcze wszelkim projektom i robotom dla efektu i blagi.

Dr. Bogusław Longchamps, powszechnie ceniony lekarz w szerokich kołach naszego społeczeństwa i żołnierz z r. 1831 zapadł w ubiegły czwartek ciężko na zdrowiu. Choroba jednak ma zupełnie normalny przebieg i dziś lekarze skonstatowali znaczne polepszenie w stanie zdrowia pacjenta.

Losowanie sędziów przysięgłych. Na VI zwyczajną kadencję sędziów przysięgłych, która we lwowskim sądzie kryminalnym rozpocznie się dnia 14 bm., zostali wylosowani:

Jako główni przysięgli pp.: Edward Tranda, adjunkt rachunkowy Wydziału krajowego; dr. Bernard Alter, kandydat adwokacki; dr. Szymon Fläschner, adwokat; Jan Amborski, nauczyciel szkoły politechnicznej; Czesław Mravincsics, urzędnik banku hipotecznego; Józef Rappaport, właściciel realności; Jan Siedleczka, wł. realności; Jakób Sprecher, wł. realn.; Teofil Srokowski, adwokat; Alfred Kamienobrodzki, budowniczy; Chaskel Landes, wł. realn.; Witold Niezabitowski, właściciel dóbr Laszki małe; dr. Juljusz Popiel, adwokat krajowy; Adolf Blumenfeld, urzędnik banku hipotecznego; Józef Janikowski, inżynier Wydziału krajowego; Wincenty Walerjan Rawski, budowniczy; Karol Hanke, kupiec; Benjamin Brecher, wł. realn.; Jakób Halber, wł. realn.; dr. Salomon Bund, adwokat; Jerzy Klein, naczelnik biura bankowego; Stanisław Agopsowicz, wł. dóbr Zaszkowce; dr. Adolf Moszyński adwokat; Schulim Stoff, wł. realn.; Naftali Töpfer, wł. realn.; Gedalje Sprecher, wł. realn.; Włodzimierz Gorecki, wł. dóbr Rekliniec; Wincenty Baurowicz, wł. realn.; Zbigniew hr. Lanckoroński, wł. dóbr Tartaków; Jan Stromenger (syn), wł. realn.; Ferdynand Majer, urzędnik banku hipotecznego; Władysław Sitkiewicz, kontroler Wydziału krajowego; Marek Nass, wł. realn.; Józef Salzer, wł. realn.; Wilhelm Weber, wł. realn., i Salomon Goldstern, wł. realn.

Jako zastępcy przysięgłych zostali wylosowani pp.: dr. Bernard Reich, adwokat; Ludwik Schönthaler, wł. realn.; Józef Ornstein, urzędnik banku hipotecznego; Maurycy Blauer, wł. realn.; Leib Oser Rosenfeld, wł. realn.; Jan Cirok, wł. realn.; Gustaw Bisanz, prof. szkoły politechnicznej; Henryk Rewakowicz, redaktor *Kurjera lwowskiego*; Stanisław Staszkiewicz, wł. realn.

Ofiara. Od p. W. G. z Łopatyna otrzymaliśmy 2 złr. dla Towarzystwa św. Józefa z Arymatei.

Strejk pp. Obrońców, który nastąpił w sobotę we Lwowie, jest podobno pierwszym wypadkiem w Austrji. Oczywiście więc stał się on przedmiotem ożywionej dyskusji w całem mieście, a zdania o moralnej wartości tego kroku są bardzo podzielone. Jednakże w sferach poważnych wyrażają powszechne zdziwienie, że dr. Max, adwokat rozważny i wytrawny, zechciał wziąć udział w takiej strategicznej operacji. Jego wniosek, iż „obrońcy muszą się odnieść do Wydziału Izby adwokackiej z zapytaniem, czy mogą dalej pełnić swe obowiązki bez narażenia godności stanu" — nie dałby się w żaden sposób jurydycznie usprawiedliwić, albowiem Wydział Izby adwokatów nie mógłby przecie wypowiedzieć o tem swojego zdania bez zażądania aktów od sądu; tymczasem jasną przecie było rzeczą, że sąd przed ukończeniem całej sprawy nie mógłby Wydziałowi powierzać aktów. Przytem, jakaż była racja cios, który spadł na p. Szydłowskiego, rozszerzać na cały stan i zawód adwokatów? Przecież p Szydłowski nie jest wcale ani wcieleniem zawodu adwokackiego, ani jego jeneralnym reprezentantem. Mogą go napotykać w życiu rozmaite przyjemne lub nieprzyjemne rzeczy, ale nie idzie za tem jeszcze, aby to wszystko dotykało stanu adwokatów. Pięknem jest koleżeństwo i chwalebną solidarność zawodowa, ale w pewnych granicach, gdyż po za niemi może właśnie odnieść skutek wręcz przeciwny temu, dla którego jedno jest pięknem, a druga chwalebną.

Odezwa socjalistyczna. Most, słynny socjalista, wydał odezwę do żołnierzy niemieckich, wzywającą ich, aby w razie wojny Niemiec z Francją, podnieśli rokosz i rzucili się na swoich dowódzców. Odezwę tę, jak donoszą dzienniki berlińskie, pochwytała policja po koszarach.

Słony rachunek. Temi dniami pewien majątek ziemski zmienił właściciela. Otóż adwokat, dr. R., który robił kontrakt kupna i sprzedaży, porachował sobie za spisanie tego kontraktu 1.500 złr., wymówiwszy wprzódy, że wszelkie stemple, legalizacje i inne wydatki będą pokryte osobno przez kontraktujące strony. Dla ocenienia, jak był słonym ten rachunek, dodać winniśmy, że kontrakt był jak najprostszy i że cała cena kupna wynosiła zaledwie 150 tysięcy złr. Na skutek opozycji stron kontraktujących, adwokat opuścił z rachunku 500 złr. i zadowolnił się tysiączką.

Karetki. Z ledwie je zaprowadziła policja, już się podnoszą głosy niezadowolnienia. Albowiem tak jak są ludzie, którzy w dnie wietrzne i słotne wolą jeździć karetkami, tak znowu są inni, którzy karet nie znoszą i dostają w nich zawrotu głowy. Chcąc jednym i drugim dogodzić, byłoby może najwłaściwszem, aby policja poleciła przedsiębiorcom utrzymującym doróżki, iżby na stacjach stawiali tyle doróżek otwartych, ile jest karetek. Tym sposobem ci, którzy wolą narazić się na przeziębienie, byle uniknąć zawrotu głowy, będą jeździli kabrjoletami; ci zaś, którzy są wytrwalsi na szum w karetce, będą mogli brać zamknięte powozy i uwolnić się od niebezpieczeństwa dostania zapalenia płuc.

Bursa Towarzystwa pomocy naukowej we Lwowie. Walne Zgromadzenie członków Towarzystwa odbędzie się we środę dnia 9 listopada rb. o godzinie 6 wieczór w Dyrekcji Seminarjum naucz. żeńskiego przy ul. Skarbkowskiej l. 39. Porządek dzienny: 1 Sprawozdanie Dyrekcji z czynności za r. szkolny 1886/7, 2. Przedłożenie preliminarza na rok szkolny 1887/8. 3. Sprawozdanie komisji kontrolującej. 4. Wybór Dyrekcji. 5. Wnioski członków. O najliczniejsze zebranie się członków najuprzejmiej uprasza Dyrekcja.

Ze świata artystycznego dochodzi nas smutna wieść, której uważamy za stosowne udzielić wszystkim lubownikom sceny a zarazem ludziom serca. Jeden z długoletnich pracowników w lwowskim teatrze a najlepszych swego czasu komików, L i n k o w s k i, wśród ciężkiej walki o byt na własnej scenie prowincjonalnej, zapadł w ciężką chorobę, pogrążając tem całą rodzinę swoją w sytuację rozpaczliwą...

Lat temu jeszcze niewiele, jak grą charakterystyczną i pełną siły komicznej ulubieniec ten lwowskiej publiki pobudzał ją nieraz do szalonej wesołości. Dziś lejąc podobne łzy śmiechu dzięki Frenklom, Wojdałowiczom etc. godzi się przypomnieć ich dzielnego poprzednika, skoro on dziś także łzy leje lecz — inne..

Aktor to zasłużony a nieszczęśliwy. Więc spełniając obowiązek sprawozdawcy teatralnego, zwracamy uwagę na dolę Linkowskich w przekonaniu, że między dawnymi zwolennikami tej artystycznej pary znajdzie się jeszcze dość pamięci i — litości.

Polowanie w Skierniewicach. Wielki ks. Włodzimierz wraz z małżonką opuścili już Petersburg udając się na parotygodniowy pobyt do Skierniewic, gdzie odbędą się polowania, w gronie zaproszonych gości. W. książę jeden dzień polować będzie w Jabłonnie, w dobrach Augusta hr. Potockiego. Do Skierniewic na polowanie zaproszeni zostali margrabia Zygmunt Wielopolski, hr. August Potocki, hr Zamoyski i ks. Radziwiłł.

Wykolejenie się pociągu. Dnia 26go bm. niewyśledzeni dotychczas złoczyńcy podłożyli kamienie pod pociąg idący z Zagrzebia do Banjaluki na przestrzeni między stacją Iwańską a Omarską, wskutek czego lokomotywa i kilka wagonów się wykoleiły. Ofiar w ludziach nie było. Na miejsce katastrofy pośpieszył bezzwłocznie oddział saperów i zniszczony tor prędko przywrócił do stanu pierwotnego.

Uwięzienie nihilisty. W Benderze, stacji rosyjskiej kolei południowo-zachodniej został d. 27 z. m. uwięziony maszynista kolejowy Jakub Beliński, który należał do spisku nihilistów. Obowiązkiem Belińskiego było ułatwiać spiskowcom rabunek i kradzież pieniędzy kolejowych, z czego się Beliński znakomicie wywiązywał. W przeciągu kilku miesięcy popełniono na tej linji kilka śmiałych rabunków, a to dzięki współudziałowi Belińskiego. Przy aresztowanym znaleziono 1000 rubli i wiele kompromitujących listów, wskutek czego przyaresztowano 18 osób w Kijowie i Odesie. Wypadek ten obudził w obu miastach ogromną sensację, gdyż osoby wplątane w tę awanturę należą przeważnie do sfer urzędniczych.

Trzęsienie ziemi dało się czuć, jak donoszą depesze z Konstantynopola, w wilajecie Aidin dnia 25 z. m. i zrządziło dość znaczne szkody.

Sprostowanie. W korespondencji z Ustrzyk o otwarciu nowego urzędu podatkowego mylnie podaliśmy, iż obiad na cześć nowomianowanych urzędników został urządzony kosztem i staraniem pana Nanowskiego. Bankiet ten odbył się kosztem miasteczka Ustrzyki, a urządzeniem zajmowało się [illegible]ściu przez radę gminną obranych gospodarzy.

Z Brzeżan nam donoszą o okropnym wypadku, który zdarzył się tam temi dniami.

„Pani Nowodworska 22-letnia kobieta, żona c. k. auskultanta sądowego w Brzeżanach, trzymając małe dziecko na rękach, odsuwała szufladę u szafy, na której stała paląca się lampa naftowa.

Odsuwając szufladę, wstrząsnęła tak silnie szafą, że stojąca na kraju jej lampa spadła na nią, kula stłukła się a nafta oblała suknię i buchnęła płomieniem.

Biedna matka, odrzuciła od siebie dziecię, sama zaś w płomieniach na ulicę wybiegła.

Przechodzący tamtędy profesor gimnazjalny P. N. pochwycił od niosącej właśnie służącej z sąsiedniej kamienicy konewkę z wodą i wylał ją całym zamachem na nieszczęśliwą ofiarę, stojącą w płomieniach. Jednak woda nie ugasiła ognia, i w chwilę potem płomień buchnął ku głowie, zapalił włosy i górne szaty kobiety.

Na widok tej płonącej ludzkiej pochodni, zgromadziło się wiele ludzi, lecz każdy na razie stracił przytomność i zubocza przypatrywał się tylko mękom skazanej na całopalenie przez lichy wymysł ludzki. Ale Opatrzność Boska sprowadziła oficera i nie dozwoliła biednej ofierze zginąć na arenie ulicznej pośród nieprzytomnych i nieporadnych widzów. Oficer ten zrzucił bowiem z siebie płaszcz, owinął

Feljeton teatralny.

III.

(*Bliziński Józef*: „M ą ż w d r o d z e". — *Przybylski Zygmunt*: „P a ń s t w o W a c k o w i e". — Ogólna sytuacja sceny lwowskiej i dzisiejsze jej kierownictwo).

(Ciąg dalszy).

Przełomów w dziejach ani epok w literaturze nie stwarza lada jednostka i nie stwarza ich od razu. Nie myślimy też t a k i e g o znaczenia przypisywać komedjom Przybylskiego; za mało ich dotąd i za błahe w swej istocie. Całym jednak charakterem swoim odbiegają one od swego otoczenia w spółczesnem naszem dramatopisarstwie tak dalece, a u ogółu znalazły tak ostentacyjne wyszczególnienie, iż jeśli autor zdoła się utrzymać w kierunku i rodzaju pracy, muza jego nie będzie mogła pozostać bez szerszego wpływu i przyczyni się niewątpliwie do pewnego z w r o t u na polskiej niwie scenicznej, między nami mówiąc, bardzo pożądanego.

Gdybym miał „państwa Wacków" samych w sobie oceniać wedle utartych prawideł estetycznych i utartych dziś w krytyce opinij, to albo nie byłoby wiele o nich do powiedzenia, albo wiele dałoby się im zarzucić. Lecz „Państwo Wackowie" należą do tych utworów, które wyłamują się z pod pedanterji drobiazgowego zoila i każą traktować siebie ze stanowiska osobnego.

Autor bowiem tej sztuki, w naszych oczach, jest nietylko bezsprzecznie talentem ale talentem nowym, z u p e ł n i e o r y g i n a l n y m. Wnosi on z sobą na scenę czynniki świeże, czynniki jeszcze dopiero kiełkujące, których rozwój jednak pomyślny, przez wiele danych, jest zapewnionym. Ostatnia doba komedii polskiej streszcza się głównie w trzech nazwiskach: Zalewski Kazimierz, Bliziński i Bałucki: pisarze ci w pracach swych najwyżej doprowadzili bądź myśl, bądź charakterystykę, bądź humor. U pierwszego jednak razi już wybujała djalektyka i pozowanie nieustanne na francuzkich mistrzów techniki scenicznej i... maniery; drugi co raz bardziej pogrąża się w realizm pessymizmem przesiąknięty; Bałuckiemu zaś szkodzi rubaszność stylu, tendencyjność i sfera ludzi jego zbyt ograniczona.

Niewłaściwem byłoby z tymi dramaturgami o pozycjach literackich zdobytych a zasłużonych i wiekiem i pracą niepospolitą, zostawiać obecnie młodego autora „Panstwa Wacków". Jeżeli scharakteryzowałem tu powyższą trójkę, to jedynie dla lepszego porównania cech tejże z warunkami pióra, jakie w Przybylskim upatruję. A w ten sposób rzecz wziąwszy, można śmiało odezwać się z twierdzeniem, że Przybylski posiadając część zalet każdego z poprzedników, od wad ich jest wolnym; i dlatego z dalszą działalnością autora „Państwa Wacków" łączę większe nadzieje. Przybylski nie poluje na swoje tematy i bohaterów w kniejach nadzwyczajności; nie obładowuje ostatnich torbami frazesów; do obrazów swoich nie używa ani farb za jaskrawych ani olejów za tłustych, trafnie odczuwając ów p ó ł t o n, w jakim t y p o w e życie nasze wypadać zwykło.

Przybylski chwyta sytuacje i ludzi żywcem z szerokiego życiowego gościńca, oczywista, wybierając to, co istotnie nadaje się do k o m e d j i we właściwem jej pojęciu, a nie dzisiejszem, spaczonem *ad usum* dramatu; dalej zaś umie wśród chaosu tłoczących się na owym gościńcu żywiołów znaleźć s w o j e; poznać, zrozumieć i oddać rodzime polskie dusze, serca i charaktery. A że te polskie serca i charaktery z gruntu zazwyczaj dobre, poczciwe obok głów tępych lub raczej leniwych — więc komedje Przybylskiego wprowadzają nas do takiego grona, w którem radzi przebywamy, na którego wady i błędy radzi patrzymy, bo z poza ich szarawej opony przebłyska wszędzie światło jasnych, czystych zamiarów, szlachetnych środków, celów i dążeń.

Z takich źródeł wysnuci „Państwo Wackowie" są o b r a z e m dla społeczeństwa, z którego ich zdejmowano, bardzo pochlebnym. Gdzie takie motywa działania, takie kolizje między takimi ludźmi jak w „Państwie Wackach" budzą wrażenie rzetelnej prawdy, tam jest jeszcze nieźle. Podobnego obrazka, gdyby miał zgadzać się z rzeczywistością, nie mógłby dziś napisać ani Niemiec, ani Francuz.. Ta właśnie okoliczność, prócz podniesionych już wyżej, nadaje utworom Przybylskiego znaczenie, do którego uwydatnienia dążyliśmy. Autor ich świadomie czy nieświadomie wytknął właściwą ścieżkę dla dzisiejszych komedjopisarzy polskich i sam stawił na niej pierwsze kroki. Mając pisać o „Państwie Wackach" zwracamy się ciągle do ich autora, jako zajmującego dla krytyki m a t e r j a ł u na dramaturga w lepszym stylu. Dziś ma Przybylski dar scenizowania i głębszej obserwacji, sporo szczęśliwej intuicji a przedewszystkiem to, co w grze fortepianowej nazywają „pięknem uderzeniem": umie z przedmiotem swej komedji obchodzić się ujmująco pod względem swobody i wdzięku. Brakuje mu jeszcze, że tak powiem, t e c h n i k i m y ś l i; nie umiał dotąd, czy nie starał się w swych pracach ich liczne rozluźnione wiązadła skupiać w jednem ognisku, ustosunkować epizody do tematu głównego, który jest i w „Wicku i Wacku" i w „Państwie Wackach," ale uchodzi niedostrzeżony przez oko nietylko widza, ale nawet... samego autora.

Najlepszym tu dowodem fakt, że pierwotnie miał być 4 akt „Państwa Wacków" zupełnie odrzuconym, czyli ten akt, który właśnie jeszcze zbliża o b r a z Przybylskiego do k o m e d j i. Możemy bowiem mylić się w pojmywaniu tej rzeczy, lecz wychodząc ze stanowiska, iż krytyk ma prawo kierować się zapatrywaniem czysto indywidualnem, przyjmujemy jako głównego bohatera sztuki Wicka, a całą jego kolizję i sposób w jaki się z niej wydobywa, za rdzenną, źródłową część „Państwa Wacków". Jedynie ten motyw należycie rozwinięty mógł, powtarzamy, miasto o b r a z u, stworzyć k o m e d j ą.

Jeżeli autor nawet ów końcowy ustęp chciał opuścić, widocznie sam o k o m e d j i tak układanej nie myślał, widocznie nie miał planu zakrojonego dość szeroko i głęboko. Tymczasem wedle nas, nietylko akt 4 jest potrzebny, lecz najważniejsze błędy czy braki w „Państwie Wackach", jako komedja wziętych, polegają w trzech punktach, które się najściślej wiążą z Wickiem, przymusowo swatanym i konkurentem na własną rękę.

Wszystko bowiem ostatecznie wypływa z tego, iż Wicek nie chce Leosi Setnickiej, a kończy się tem, że Wicek łączy się z Zosią Zabawnicką. Otóż k o m e d j a wymagała umotywowania tej całej sprawy, skontrastowania owych postaci. W „Państwie Wackach" zaś ani stosunek Leosi do Zosi, ani Zosi do Wicka, ani wreszcie obawa Wicka, że Zabawnicki odmówi mu ręki swej córki — nie są uzasadnione prawie wcale. Czy na tem sztuka Przybylskiego jako o b r a z e k lepiej nie wyszła — to rzecz inna; ale też na charakter rzeczy braki owe bezwzględnie wpłynęły. Wicka dalej, chociaż widocznie wbrew intencjom autora, uważać mojem zdaniem należy za bohatera i ze względu na całość tej postaci najsympatyczniejszej i zarysowanej co do myśli najwybitniej. Widzę w nim uchwycony doskonale a bardzo pięknie typ (w społeczeństwie polskiem nie rzadki) łobuza, pędziwiatra, lekkoducha, u którego jednak na dnie duszy i serca, tlą nie gasnące nigdy iskry prawdziwego zapału i szlachetności prawdziwej. On sobie nie uczony człowiek ale uczciwy; on, syn szlachcica nie sprzeda się dla interesu, nie poświęci swej godności i sumienia dla wygodnej egzystencji bez pracy i trudu, on nie weźmie córki lichwiarza; bo choć birbant i hulaka, poczucia honoru nie stracił i nie straci, a ożeni się albo tylko z miłości, albo się nie ożeni nigdy. Takiemi przejęty zasadami, miał prawo Wicek po ich wynurzeniu z pewną dumą zapytać się ojca: czy teraz zna swego syna? Poznał go stary Klepacki i myśmy go poznali dostatecznie, by uwierzyć słowom Zabawnickiego przy zaręczynach Wicka z Zosią, iż kojarząc tę parę, stworzy się rodzinę, w której żyłach płynąć będzie nasza krew, nasze uczucia i nasze nadzieje!... Wierzmy w to i pragnijmy tego.

Scharakteryzowałem Wicka w i e r n y m m a t e r j a ł e m o r y g i n a ł u, by wskazać, że autor, taką stworzywszy postać, z wiedzą czy mimowiednie, nie napisał swej rzeczy — bez m y ś l i. Ja przynajmniej „Państwa Wacków" ich tak pojmuję i radbym, by autor do takiego pojmowania się przychylił.

Najnowsza praca Przybylskiego przyszła do nas po Warszawie i Krakowie. Z jednej strony moglibyśmy mieć zato żal do autora, z drugiej wypadałoby mu przebaczyć. Żal — bo lwowskiej scenie należało się pierwszeństwo ze względu na personal jej „komedji", w całej Polsce co do *ensemble'u* i ilości sił najlepszych, dziś stanowczo pierwszy. Taką S t a c h o w i c z o w ą, G o s t y ń s k ą, takiego F r e n k l a, Ż e l a z o w s k i e g o, K w i e c i ń s k i e g o i W o j d a ł o w i c z a — razem nie posiada dziś żaden teatr drugi.

A ponieważ sztuki Przybylskiego specjalnie jeszcze mają to do siebie, że „dają się grać" w całem tego słowa znaczeniu, więc można sobie wyobrazić lub raczej trudno wyobrazić sobie, jak „Państwa Wacków" u nas grają. To trzeba widzieć i widzieć warto. Wykonanie wspomnianych artystów stoi ponad krytyką.

Autor zatem winien był Lwowowi pierwszeństwo; dlaczegoż mu przebaczyć, że zostawił nas na trzecim planie? Bo doświadczenia zrobione przy wystawach poprzednich pewnie nie zostały bez skutków dodatnich, nie jedno może zmieniono, całość „sprasowano." Te dwie okoliczności: interpretacja aktorska *non plus ultra* i przebycie prób owych — musiały oddziałać nie mało na różnicę w przyjęciu, jakie „Państwo Wackowie" doznali gdzieindziej a u nas. U nas bowiem mają oni zapewnione powodzenie niezwykłe.

Ogólny charakter pióra Przybylskiego porównałem wyżej z „pięknem uderzeniem" pianisty. Jeżeli tę analogię wolno bez zbytniej nienaturalności uzupełnić, powiedziałbym, że dotychczas na lirze dramatycznej wygrywał Przybylski jedynie miłe lecz drobne m a z u r k i; od pracy zależy by w krótkim czasie dał nam wielkie a wyborne *scherzo*... (Dokończenie nastąpi.)

Z—z.

...pozbawiła kobietę, i tym sposobem zgniótł pło... w resztkach sukien a w końcu zaniósł ogło... sukien jak ze skóry i włosów do wła... pokoju.

... Nowodworska po czterech dniach nie da... opisać cierpienia, albowiem skóra opaliła ... nie aż do kości, włosy aż do czaszki, za... życia 3 b. m. zrana.

... Bóg prędzej nie zesłał pocieszenia pa... ofiarą?

Dalej, ten biedny świadek okropnego zgonu ... odniosła tylko małe uszkodzenia na twa..., która przy pomocy lekarskiej wkrótce się ... z powołaniem Michał Michaluk.

... opis faktu, który przecież do głębi wzruszy każdego z czytelników. A teraz py... gdzie leży wina tego wypadku? Czy w nie... Nieprawda. Gdyby w owej lampie była ... nafta, dobra „średniówka", a więc olej mineral... zapalający się dopiero przy 32°R. — toby tego ... nie było. W takiej nafcie zanurzony knot ... zgasł odrazu. Mówimy to na podsta... doświadczeń, którycheśmy sami robili w redakcji i ... parokrotnie opisali w *Przeglądzie*. Ale ... lampie, której ofiarą padła p. Nowodworska, ... nafta-średniówka, ale nafta żydowska, to ... w której średniówki było zaledwie je... część litra, reszta zaś stanowiły oleje ... i benzyna, ciało chemiczne, wybuchające ... płomieniem przy 5°R. Ponieważ nafta-... jest najdroższą, a oleje ciężkie, niepalne, ... wybuchowe, są bardzo tanie, więc ... sprzedawać średniówkę, robią maxium ... nafty, olejów ciężkich i benzyny i ... mieszaninę pod nazwą nafty. Na nich ... cała wina tych wszystkich wypadków ... na władze gminne także, bo są one ... odbywać rewizje po sklepach naftowych, ... zapalność nafty, konfiskować nafty ... karać podłych handlarzy i odbierać im ... A czy robią to kiedy? Czy jest choć je... w Galicji, w którejby magistrat tem się obchodzi... Niech się ludzie palą, cóż to obchodzi ... gminne? — niech żydzi zarabiają, i ... publiczność, a wszystkie domy narażają na ... niebezpieczeństwo pożarów, — byle handel ...

Mógłby ktoś pójść o zakład o sto przeciw jeden, że nie ma ani jednego żydowskiego handlu ..., w którymby się sprzedawała nafta-średniówka; wszędzie sprzedaje się tylko nafta benzynowa. We Lwowie robiliśmy próby z naftą braną ... sklepikach i przekonaliśmy się, że tylko w składzie Ditmara i Mięczyńskiego jest ... jej pragnie mieć ustawa. Pisaliśmy o tem, ... co pomogło? Ludzie będą kupowali u żydów, ... sprzedają ten towar niebezpieczny o parę ... taniej, a władze gminne będą na żydów zapatrzone...

Nadużycia w lwowskim urzędzie cłowym. — Epilog sensacyjnego epizodu w tej rozprawie odegrał się w sobotę popołudniu w sali ... Sala była przepełnioną, nawet miejsca po... przeznaczone tylko dla funkcjonarjuszów sądowych, zajęła publiczność z sfer sądowych ... Obrońcy nie jawili się w sali. Oskarżeni przedłożyli Trybunałowi podanie, w którem oświadczyli, że obrońców wyszukać jeszcze nie mogli ... z powodu zwłoki celem wyszukania zastępców prawnych oraz udzielenia im potrzebnych informacyj...

Trybunał udał się na naradę, w której uczestniczył prezydent sądu karnego p. Poglies i pro... Girtler.

Po całogodzinnej blisko naradzie ogłosił Trybunał przez usta przewodniczącego p. radcy Ma... następującą motywowaną uchwałę:

Skoro obrońcy dziś rano oświadczyli, że od... od obrony ... się w ... rozprawie, przeto stworzoną została sytuacja z ... po myśli § 274 proced. karn. dwie są drogi ... albo mają być ustanowieni inni obrońcy, albo ... rozprawa musi być odroczoną zupełnie. Trybunał ...

Dziś rano zawezwani zostali oskarżeni, ażeby ... sobie nowych obrońców, ponieważ tego ... a prosili o odroczenie rozprawy celem wyszukania obrońców ... przygotowania, przeto Trybunał postanowił ... i Majera Rappaporta — jednego, dla ... Puszczyńskiego drugiego, wreszcie dla ... i Koppla Rappaporta trzeciego. To postanowienie ... jednak prawo oskarżonych, że ... obrońców ... uczynią ... przez nich ... ustanowieni ... do Izby ... trzech ...

Dalej uchwalił Trybunał wszystkich sześciu ... sądzić — ... § 274 proc. karnej na poniesienie kosztów, ... z ustanowieniem nowych obrońców i ... rozprawy, albowiem rozprawa, z powodu ... obecnie nie ma, musi być odroczoną do ... t. j. do dnia 10 bm.

Nadto powziął Trybunał następującą uchwałę: ... zażądał obrońca p. Petry'ego, dr. Szy... aby trybunał ukarał starszego komisarza ... za to, iż mu ubliżył w podaniu swem, wy... „bezczelne kłamstwo". Trybunał, jak to ... ogłosił, nie przychylił się do tej ... ponieważ Trybunał może karać świadka tylko ... w sali ustnie popełnioną, a nadto p. Haas nie stosował bezczelne ... do osoby dra Szy... (jako obrońcy), ale stosował je do tych ... które p. dr. Szydłowski sprawdzone ... jako prawdziwe dra Bieleszewskiego. ... Max w imieniu własnem i kolegów ... wobec Trybunału, ławy przysięgłych ... publiczności i to w sposób demonstracyjny, ... że Trybunał nie dał satysfakcji dr. Szy..., że dr. Max uważa, że dr. Szydłowski ... instytucji ... że sąd ... Dalej ... wyrażo... p. obrońców ... uznał innej ... ogłoszenie ... rozprawy. ... wyrażania się, demonstrowania i w ... postępowania pp. obrońców uznał Trybunał ... należącego ... wymierzył karę w grzywnie: ... w kwocie 50 zł., a dr. Szydłowskiemu ... p. Maxowi dla tego, ponieważ on ... w imieniu kolegów w spo..., zaś dr. ... wątpli... tego wszystkiego. Reszty ... Trybunał nie ukarał, ponieważ być może, ... postępo... Trybunał nie ..., że jako koledzy ... z kolegami, sąd karać nie może.

Odraczam rozprawę i proszę pp. sędziów przysięgłych na 10 b. m.

* * *

Dowiadujemy się, że oskarżeni zrzekli się obrońców z urzędu i oświadczyli, że wyszukają sobie zastępców prawnych na koszt własny.

Sprawa obrońców będzie dzisiaj rozstrzyganą na posiedzeniu Izby adwokatów.

Ponieważ z dniem 14 b. m. rozpoczyna się nowa kadencja sądu przysięgłych, przeto zdaje się, że rozprawa karna w toku będąca, zostanie zupełnie zaniechaną i przed nową ławą ponownie rozstrzyganą.

Korespondencja od Redakcji. — *P. E. O. w N.* — Niech nam Pan nie bierze za złe, żeśmy Mu nie odpisywali, ani też, że nie zamieściliśmy Jego listu. Nie zawsze i nie wszystko można zamieszczać. Są chwile, w których nie można pewnych kwestyj poruszać, bo zaszkodziłoby się sprawie i krajowi; są znowu inne, w których nie wypada, bo przeszkadza temu poczucie taktu. W tej mierze wypada już pozostawić Redakcji pewną swobodę działania. Najinteligentniejszy człowiek, siedzący na prowincji, zdala od świata, ludzi i głównych ognisk politycznych, nie może wiedzieć, co jest na czasie i co upada, i czy ta lub owa kwestja, poruszona w danej chwili, nie byłaby właśnie skazaną na to, że upadłaby w skutek wyboru złego i niewłaściwego momentu. Natomiast Redakcja, stojąca w ciągłym kontakcie ze sferami politycznemi i wiedząca o wszystkiem co się dzieje za kulisami i co się przygotowuje, wie najlepiej, kiedy wybrać właściwy moment.

Literatura i Sztuka.

* **Kronika uniwersytetu jagiellońskiego** od r. 1864 do r. 1887 i obraz jego stanu dzisiejszego wraz z rzeczą o rektorach od czasów najdawniejszych. Wydanie senatu akademickiego na pamiątkę otwarcia *Collegium novum*. Kraków 1887."

Mamy przed sobą wspaniałe i jeśli się nie mylimy pierwsze w tym rodzaju u nas wydawnictwo: Kroniki *Almae matris* krakowskiej, tego ogniska nauk, z którego tyle dobroczynnego światła na cały naród spłynęło, spływa i — da Bóg — długie jeszcze wieki spływać będzie. Imponującą tę księgę dedykowano J. Eksc. min. Dunajewskiemu b. profesorowi i po trzykroć rektorowi uniwersytetu jagiellońskiego. Po dedykacji rozpoczyna się kronika tego uniwersytetu, który w r. 1864 święcił 500 letnią rocznicę swego istnienia, był przez dwa wieki jedyną u nas akademją, a potem zawsze najwyższym zakładem naukowym.

Fundowany przez Kazimierza Wielkiego, a odnowiony i wskrzeszony niejako w r. 1400 wolą królowej Jadwigi, stanął uniwersytet krakowski w XV wieku na szczycie świetności i chwały ściągając z odległych stron całe rzesze humanistów.

Niestety wiek XVI osłabił go, a XVII przywiódł prawie do upadku. Odtąd ciągnie się wegetacja jego tak samo anemiczna, jak wegetacja dogorywającego narodu.

Dopiero pod obuchem strasznych katastrof na schyłku XVIII wieku zbudził się uniwersytet razem z narodem, a 30 letni „okres wolnego miasta Krakowa" podniósł go co prawda nie na tę wyżynę, jaką *Alma mater* niegdyś zajmowała, lecz przynajmniej na stanowisko instytucji godnej poważania.

Okres ów skończył się, jak wiadomo przejściem pod rządy austrjackie (1846), uniwersytetowi zaś zmiana władzy przyniosła stopniową germanizację.

W r. 1853 stał się język niemiecki wykładowym we wszystkich wydziałach. Oddziałało to rzeczywiście jak najgorzej. Ledwie podźwignięty, uniwersytet począł upadać i kto wie, jakie czekały go jeszcze koleje, gdyby zrazu częściowe rozporządzeniem cesarskiem z d. 4go lutego 1861 a później całkowicie podobnem rozporządzeniem z d. 4go czerwca 1869 nie przywrócono mu języka polskiego jako wykładowego. Odtąd rozpoczyna się znowu okres pomyślnego rozwoju uniwersytetu i już dzisiaj odzyskał on w znacznej części dawną swą sławę i świetność.

W r. 1864 liczył uniwersytet jagielloński 34 profesorów zwyczajnych, 2 nadzwyczajnych, 7 zastępców i 8 docentów prywatnych, uczniów zaś, zapisanych w półroczu zimowem było 371, a w letniem 341, z czego na wydział teologji przypadało 66, na wydział prawa 129, na wydział lekarski 88, wreszcie na filozoficzny 46.

Rok ten zaczął się pod bardzo nieprzychylnemi auspicjami, gdyż senatu wybranego przez gremjum profesorów (rektorat dostał się w udziale dr. Juljanowi Dunajewskiemu) ministerjum nie potwierdziło, skutkiem czego objął rządy „senat oktrojowany" pod rektoratem z urzędu obdarzonego tą godnością dra Wachholza (Niemca). Senat ten wezwało ministerjum do ustąpienia dopiero z końcem roku, a z wyborów wyszedł rektorem znowu dr. Dunajewski, członkami zaś senatu zostali ci sami, którzy przedtem byli wybrani a przez ministerjum nie zatwierdzeni.

W sferze profesorów zanotowanych pod rubryką wymienionego roku spotykamy między innemi nazwisko Dietla (ur. 1804 † 1878). Doktoryzował się on w Wiedniu i tam też był od r. 1833 lekarzem miejskim w dzielnicy Wiedeń. Pracami zawodowemi wyrobiwszy sobie rozgłos, został powołany w r. 1851 na profesora do Krakowa i zawiadował tam kliniką aż do r. 1865, kiedy to padł ofiarą dogorywającego centralizmu, przeniesiony nagle został w stan spoczynku. Odtąd na innem polu pracował z równym dla sprawy powszechnej pożytkiem. Został prezydentem m. Krakowa, posłował do Sejmu i do Rady państwa, a w uznaniu zasług powołał go Najj. Pan także do Izby Wyższej i udzielił mu orderu korony Żelaznej.

W lutym r. 1866 zorganizowało się pierwsze ogólne stowarzyszenie młodzieży uniwersyteckiej: „Towarzystwo Akademickie wzajemnej pomocy". Przystąpili do niego wówczas wszyscy bez wyjątku studenci znajdujący się w uniwersytecie w liczbie 330. W roku 1868 powstała „Czytelnia akademicka."

Rok 1869 przyniósł uniwersytetowi bardzo miłą niespodziankę: katedrę historji polskiej, którą poruczono Szujskiemu.

W roku 1873 święcił uniwersytet czterechsetną rocznicę urodzin najznakomitszego w nauce ze swoich uczniów, Mikołaja Kopernika.

W roku 1875 przypadła wizytacja ówczesnego ministra oświaty dra Stremayra i śmierć jednego z najzasłużeńszych profesorów na wydziale filozoficznym, dra Kremera (ur. 1806). Kremer po ukończeniu nauk gimnazjalnych i uniwersyteckich słuchał w Berlinie Hegla, a w Paryżu Guizota. W roku 1831 walczył w szeregach narodowych. W r. 1833 uzyskał stopień dra praw i wstąpił do sądu; lecz zrzekłszy się karjery na tem polu, założył (r, 1839) zakład wychowawczy męski. W roku 1844 był posłem do Sejmu Wolnego Miasta; w roku 1847 został zastępcą profesora, a w roku 1851 profesorem zwyczajnym filozofji na uniwersytecie jagiellońskim.

W roku 1876 ustąpił z wydziału medycznego dr. Alfred Biesiadecki (ur. 1839 w Dukli). Na uniwersytet uczęszczał w Wiedniu i tam uzyskał 1862 stopnie akademickie. W roku 1868 został powołany na katedrę patologji w uniwersytecie jagiellońskim. Po porzuceniu tej katedry został radzcą namiestnictwa i referentem spraw lekarskich w Galicji. W zimie 1878/9 badał dżumę w Wetlance nad Wołgą.

W roku 1877 przeszedł na emeryturę prezes Akademji Umiejętności dr. Józef Majer (ur. 1808 w Krakowie). Majer doktoryzował się z medycyny i chirurgji w Krakowie r. 1831, poczem wstąpił zaraz jako lekarz bataljonowy do wojska polskiego. W r. 1835 został profesorem uniwersytetu. Później posłował kilkakrotnie do Sejmu, wreszcie mianowany został dożywotnim członkiem Izby panów.

W roku 1880 ustąpił ze swej katedry dr. Dunajewski, powołany przez Najj. Pana na stanowisko ministra skarbu. Urodzony w Stanisławowie r. 1824 uczęszczał na uniwersytet we Lwowie i w Wiedniu. W roku 1850 został zastępcą profesora umiejętności politycznych w uniwersytecie jagiellońskim. Przeniesiony w roku 1855 do Preszburga objął w pięć lat potem katedrę ekonomji politycznej i prawa administracyjnego w uniwersytecie lwowskim, a w r. 1861 przeszedł do uniwersytetu jagiellońskiego. Jako rektor uniwersytetu wszedł do Sejmu; później wybierany kilkakrotnie do Sejmu i do Rady państwa, zajął tam tak wybitne stanowisko, że hr. Taaffe, objąwszy gabinet, powierzył mu tekę finansów.

W wymienionym roku 1880 witał uniwersytet Najj. Pana.

W roku 1883 postradał wydział filozoficzny tego uniwersytetu najznakomitszą swą ozdobę, dra Szujskiego. Urodzony w roku 1835 w Tarnowie, posłował Szujski od roku 1866 do Sejmu, a w latach 1867 do 1869 do Rady państwa. W roku 1869 zamianowany profesorem zwyczajnym historji polskiej, otrzymał w roku 1873 godność honorowego doktora filozofji. Szujski należał też jako wybitny członek do wielu Towarzystw naukowych; w roku 1881 został mianowany dożywotnim członkiem Izby panów.

Kronika uniwersytetu kończy się utworzeniem *Collegium novum* w roku bieżącym. Jak zaś uniwersytet krakowski wzrósł w przeciągu tych dwudziestu kilku lat na powadze i znaczeniu, dowodem tego fakt, że w roku bieżącym liczba uczniów doszła do 1171, a profesorów do 46.

Po tej ogólnej kronice następują kroniki szczegółowe wszystkich poszczególnych wydziałów jakoteż zakładów uniwersyteckich; dalej stan dzisiejszy uniwersytetu, fundacyj stypendyjnych i młodzieży uniwersyteckiej. Zamyka całą księgę cenne studjum dra A. Karbowiaka „O rektowach uniwersytetu kazimierzowskiego i jagiellońskiego w Krakowie wraz ze spisem wszystkich rektorów od roku 1400 do chwili obecnej."

Autor, oparłszy się na źródłach, określa naprzód stanowisko rektora w uniwersytecie kazimierzowskim (od 1364 do 1400), następnie zaś rektora w uniwersytecie jagiellońskim (od roku 1400 aż do naszych czasów).

W dalszym toku opisuje p. Karbowiak berła i pieczęć rektorską i wyjaśnia ich pochodzenie; wreszcie omawia strój rektorski, i zmiany, jakie ten strój przechodził.

* **Z teatru.** W dzisiejszem czwartem przedstawieniu „Państwa Wacków", których ocenę w feljetonie podajemy, zajdzie co do obsady zmiana. Mianowicie skutkiem przedłużającej się słabości p. Wojdałowicza, rolę Zabawnickiego odegra p. Zboiński. Zapowiadana nowa komedja „Karjery" została wycofaną z programu i odłożoną *ad calendas graecas*... Natomiast „Zimowa powieść. Szekspira, w przyszły piątek ukaże się najprawdopodobniej już niezawodnie. W bieżący zaś piątek odegraną będzie po raz pierwszy komedja Paulscu'a w 4 aktach p. t. „Falkelström i synowie.

Słabość p. Wojdałowicza i jednej z nowozaangażowanych artystek operowych wpłynęło na zupełną zmianę repertoaru który w pierwotnym składzie wyglądał bardzo zajmująco. Jutro zamiast „Traviaty" i projektowanej później „Żydówki" ma być danym „Faust" z panią Radwan w roli Małgorzaty a panną Porth, znaną we Lwowie amatorką jako Sieblem.

Z-s.

Rozmaitości.

— **Polacy w Anglji.** — O ziomkach naszych w państwie Wielkiej Brytanji ciekawe podaje szczegóły peterburski *Kraj*.

W Cardiff mieszka Spiryjon Kliszczewski; jest on pierwszym złotnikiem miasta. Iwicki (Warszawianin) i Kotyra założyli tamże fabrykę narzędzi matematycznych. — W Brystelu Józef Trębicki posiada jedną z największych fabryk tytoniu. W Sheffield znany jest i powszechnie szanowany fabrykant szkatułek Jan Figarski; Władysław Lisowski zajmuje tamże posadę naczelnika w jednej z największych rękodzielni nożowniczych, a Rejowski jest właścicielem znacznego sklepu towarów kolonjalnych. Znany inżynier Adam Biernacki przeniósł się obecnie do Indyj, a rodzinę pozostawił w Glasgowie; mianowany on został angielskim zawiadowcą indyjskich kolei. — Znakomity skład futer w Londynie należy do Nowakowskiego; jeden z pierwszych zakładów fotograficznych do hr. Ostroroga, a fryzjerski do Kajetana Sobocińskiego z Warszawy; tamże utrzymuje skład narzędzi optycznych Leon Kokosiński, a Gettlich ze Lwowa jest sławnym złotnikiem. Z jego pracowni wyszedł wachlarz, ofiarowany ks. Stefanji na balu polskim.

— **Także powód do samobójstwa.** W Paryżu odebrał sobie życie pewien jegomość. Wypadki podobne zdarzają się codzień i ten nie zasługiwałby na zanotowanie, gdyby nie pobudka, która spowodowała samobójstwo. D. był wielkim zwolennikiem wina szampańskiego, które konsumował w ilościach bajecznych. Otóż skutkiem straty ulokowanego kapitału, musiał odmówić sobie tej rozkoszy, bez której życie wydawało mu się zbyt marnem. Rozpaliwszy więc fajerkę z węglami, postawił przed sobą ostatnie dwie butelki ulubionego nektaru i sącząc go powoli, wyzionął ducha.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 5. listopada.

(Z) Nawet łatwość z jak dzisiaj odbywała się prolongacja nie zdołała utrzymać dłuższy czas tendencji przez należytej mocy, bo ze wszech stron nadsyłane wiadomości dość niemiłego były dla spekulacji gatunku,

Jeżeli uchwała komisji orderowej parlamentu francuskiego w sprawie wysadzenia osobnej ankiety dla sprawy Caffarel-Wilson-Limousin nie podobała się giełdzie jako grożąca nowem przesileniem gabinetowem — to ciągła niemoc cesarza Wilhelma zapełnia ją poważną troską o najbliższą przyszłość z lekkim trudem od kilku lat pielęgnowanego pokoju europejskiego. Dla tego gdy po kilkudniowej przerwie nadeszła dzisiaj depesza, że cesarz pokazał się w historycznem oknie narożnem pałacu podczas zmiany straży, radość spekulacji była widoczną, że znowu przynajmniej o kilka dni naprzód posunięto groźną katastrofę, której wszyscy co chwila się spodziewając, tak przecież mocno się boją.

Wesołe intermezzo stanowił natomiast szowinistyczny artykuł *Nowego Wremeni* „Czy będzie wojna? Wielki i mały świat finansowy chętnieby się zgodził na to, aby wojna rosyjska jedynie od woli Rosji była zależną jak tego sobie życzy *N. Wr.* bo jest tego pewną, co zresztą uradzono powszechnie, że w takim razie panowałby wieczysty pokój w Europie, to też spekulacja zapominając o wszelkich innych chmurach politycznych, oddawała się przez chwilę dobremu humorowi wdzięczna *Nowemu Wremeni* za jego odkrycia bo ma to przedświadczenie, że wieczne kłopoty finansowe caratu nie pozwolą mu tak prędko mącić błogiego spokoju Zachodu,

Lecz wracając od żartu do rzeczywistości, musiała znowu spekulacja przybrać nieco kwaśną minę, dowiedziawszy się o uchwale niemieckiej Rady gospodarczej w sprawie podwyższenia ceł zbożowych.

Podobnie niemiłą była pogłoska o zaprowadzeniu nowego systemu karabinów w Niemczech, o której wspomina *Post*, a która na berlińską giełdę niekorzystny wywarła wpływ.

Wobec tylu różnorodnych wiadomości wcale nieprzyjemnych dla spekulacji musiała giełda stracić dobry humor wywołany artykułem *Nowego Wremeni* i zapłacić chwilę śmiechu szeregiem redukcyj. Z tych na uwagę zasługuje spadek laenderbanków mający być w związku z rozchwianiem się projektu fuzji węgierskiego banku krajowego z bankiem komercjalnym.

Notowano:

Kredyty austrjackie 282·30, węgierskie 287, uniony 211·50, anglobanki 111·—, laenderbanki 222·—, bankvereiny 91·30, ludwiki 211·50, czerniowieckie 220·75, renta wspólna 81·75, srebrna 82·95, złota austrjacka 112·90, papierowa 5% 96 25, złota węgierska 98 85, papierowa 5% 86 70, ruble 111·25.

Telegramy „Przeglądu".

Sofja 7 listopada. (pryw.) *) Minister finansów zamierza wydać 5 miljonów bonów skarbowych, które kursowałyby tylko wewnątrz kraju. Uzyskana tym sposobem suma uczyniłaby zapewne pożyczkę zbyteczną.

Spór kościelno państwowy zaostrza się.

Belgrad 7 listopada. (pryw.) *) Zwołanie skupczyny do Belgradu, a nie do Niszu, nastąpiło dla zaoszczędzenia bardzo znacznych kosztów przenosin biur i podróży. Nisz wysyła deputację z prośbą o odwołanie ukazu tego, który miastu temu zagraża ruiną.

Petersburg 7 listopada. (pryw.) *) Z Kaukazu na rozkaz namiestnika wydalono wszystkich obcych żydów.

Według wykazów ministerjalnych, w latach 1881—1886, wyemigrowało z Rosji do Ameryki (głównie do Brazylji) 114.000 żydów.

Bukareszt 7 listopada. (pryw.) *) W towarzystwie kilku dyplomatów minister spraw zagranicznych tak wyraził się o poufnych zapytaniach z Belgradu i ze Sofji: „Jeszcze nie nadszedł czas dla federacji bałkańskiej, a przynajmniej Rumunja mięszać się do czegoś podobnego nie może. Najważniejszą dla niej rzeczą jest wewnętrzna konsolidacja, wzmocnienie własnej pozycji. Do trudności, w których znajdują się sąsiedzi jej, w żaden sposób mięszać się nie może, a w ogóle dopóki książę na tronie w Sofji nie będzie uznanym przez Europę, żadne układy państw bałgańskich nie powiodą się".

Utworzono tutaj ligę oporu. Składa się ona z członków wszystkich stronnictw, gdyż wszystkie narzekają na nadużycie administracji. Liga może się stać groźną dla gabinetu.

Belgrad 7 listopada. (pryw.) *) Obowiązek służby wojskowej zamierza rząd ograniczyć z 2 na 1 rok, przez co rocznie zaoszczędzi 5 miljonów denarów.

Londyn 7 listopada (pryw.) *) Informacja urzędowa. W Kairze połowa ludności zapadła na tyfoidalną febrę, spowodowaną wilgocią, gdyż znaczne przestrzenie kraju są jeszcze pod wodą wezbranego Nilu. — Febra ta nie jest ani epidemiczną, ani śmiertelną, lecz wojsku angielskiemu niezmiernie dokucza.

Między Dongolą a Sarrasem zgromadziło się 5000 derwiszów i budują obwarowany obóz. Do Wady Halfy wysłano znowu bataljon rezerwy.

Sofja 7 listopada. (pryw.) *) Rozpuszczono rezerwę, a kompanje wojska zredukowano ze 100 na 70 i 75 ludzi dla oszczędności, a w przewidywaniu długiego pokoju.

Paryż 7 listopada (pryw.) *) W sprawach marokkańskiej bierze czynny udział tutejszy Rotschild na instancję żydów z Tangieru, których tam jest 7000 i tworzą ludność mającą pod politycznym i handlowym względem największy wpływ.

Berlin 7 listopada. Cesarz przespał dzisiejszą noc spokojnie i nie doznawał żadnych boleści. Podczas zaciągania wart w pałacu, ukazał się w oknie, po czem przed południem przyjmował ks. Henryka, gen. Abedylla, a po południu wysłuchał raportu sekretarza państwowego, Herberta Bismarka.

Londyn 7 listopada. Szef policji Warren zakazał wszystkich pochodów i manifestacyj na ulicach w t. z, „dniu lorda majora" (9 bm.).

Kair 7 listopada. Ponieważ ostatnie wiadomości z Wady-Halfy brzmią pokojowo, wstrzymano część niewyprawionych jeszcze w drogę posiłków. Odszedł do Wady-Halfty 6 b. m. tylko bataljon żandarmerji, złożony z krajowców.

Konstantynopol 7 listopada. Doniesienie biura *Reutera*. Ormiański patrjarcha trwa stanowczo przy swej prośbie o dymisję i tylko wówczas ją cofnie, jeśli Porta spełni jego żądania.

Porta otrzymała wczoraj oficjalne powiadamienie o zawarciu konwencji co do kanału sueskiego. Nad tą sprawą będzie obradowała bezzwłocznie rada ministrów. Nieprawdą jest, jakoby zagraniczne legacje przygotowywały jaką wspólną notę przeciw szerzącemu się brygantyzmowi.

Rząd turecki wysadził oficjalną ankietę w sprawie wymordowania OO. Jezuitów w Skutari.

Ateny 7 listopada. Ponieważ przedwczoraj nie zebrała się Izba w komplecie, odroczono następne posiedzenie do środy, w którym to dniu nastąpi wybór prezydenta. *Exposé* finansowe przedłoży Trikupis.

Rzym 7 października. Według doniesienia do *Riformy* z Konstantynopola, przybyło tam z Abisynji przez Tripolis trzech kozaków. Zdaje się, że tą drogą otrzymuje Abisynja dość często transporty dla swej armji. Korespondent uważa ten domysł za wielce prawdopodobny i wzywa, aby włoscy konsulowie przekonali się o tem, czy tak jest w rzeczywistości.

Sofja 7 listopada. Wczoraj przed południem przybył pierwszy pociąg kolejowy do Sofji. Pomimo deszczu tłumy publiczności zgromadziły się na dworcu, poczem odbył się bankiet dla 400 osób. W wspólnej uczcie wziął udział także książę Ferdynand w orszaku ministrów. — U stołu po lewej strony księcia zasiadł przedsiębiorca budowy Grozeff. Książę w swojej przemowie złożył przedewszystkiem swoje życzenia dla dokończonej szczęśliwie budowy kolei. Grozeff w odpowiedzi zaznaczył, że przy końcu bieżącego roku połączy kolej Sofję z Carybrodem.

Rzym 7 listopada. Z powodu oświadczeń Kalnoky'ego i uwag podniesionych w delegacji węgierskiej, powiada *Riforma*, iż przyjmuje je jako pocieszający dowód pomyślnej sytuacji, do której przyczynili się jej przyjaciele i którą utrzymać są oni w stanie.

Przybył tu ambasodor austrjacki, hrabia Paar.

*) Przedruk wzbroniony.

Z zbożowych targów.

7 listopada	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	6 40 —7 15	6 30—7 .—	6 20—7 .—	6.60 —7.25
Żyto	4 50 5 20	4 35 – 5. –	4.25—5 —	4.50 – 5 25
Jęczmień	4·30 – 5. –	3 75 – 5 10	4.——6.—	4 75 – 6.50
Owies	4 20 – 5 -	3 95 – 5.15	3.90 – 5.—	4 10—5 20
Groch	.— 5.—	4. 8 —	4.— 8.—	4·75 8 50
Wyka	·— 4 50	3.85—4·40	3.50—4.50	4.——4 75
Rzepak	9.75 10.70	9.50 10.50	9.— 10 50	10.—10 70
Lnianka	.— .—	.— .—	—.—.—	.— .—
Konic. czer.	30.——.45	30.42.42—	22.—·40	35.—46.—
Konic. biała.	———	40.—48.—	37.—50.—	40 —55—
Konic. szwed.	———	—.—.—	—— —	— .—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 20. — 55 nominalnie. Okowita za 10 000 litr. proc. Lwów loco 26·— do 26.50 **Wiedeń** 7 listopada. Pszenica od 7·70 do 7 80. Żyto od 6 25 do —·—. Okowita 26.25— do —·—. **Berlin** 7 listopada. Pszenica 161 — do 171 — Żyto 120 50 do 128·75 Okowita 98 — do 101 50. **Peszt** 7 listopada. Pszenica 7.30 do —·— Żyto 5.70 do —·—· Okowita 25 75 do —.-·.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 7 listopada. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 81·75 Renta wspólna srebrna 82 85 Renta 4% złota 112.10. Renta 5% papierowa 96.40. Akcje banku austro-węgierskiego 888. — Akcje austrjackie kredytowe 282.30. Funty szterlingi 125·20. Napoleondory 09 90 —.Marki niemieckie 61.45—.

Lwów. Z Izby handlowej, 7 listopada 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	210 —	213 50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	221 —	224 50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	281 —	286 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	211 —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku. hyp. galic .6 prc. w. a.	- - —	— —
„ „ „ 5 „ „	99 50	100 50
„ „ „ 5 „ prem.	102 25	103 25
Banku krajowego 4½ % w. a.	95 50	96 50
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 60	101 60
„ „ „ 4 „ „	91 50	92 50
„ „ „ 4½ „	95 75	96 75
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	51 —	54 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	45 —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 —	105 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	105 50
„ „ „ 1883 4½ % „	93 50	95 —
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	18 75	20 75
„ Stanisławowa	32 —	35 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5·82	5·92
Dukat cesarski	5·88	5 98
Napoleondor	9·87	09·97
Półimperjał rosyjski	10·24	10·34
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1 10—	1·12—
100 marek niemieckich	61.25	61.85

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 paździer. 1887 roku

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pospiesz	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
Z Krakowa	5.50	9.27	11.35	7.06
„ Podwołoczysk	10.24	8.05	3.50	
„ „ na Podzamcze	10.10	2.28	8.19	
„ Czerniowiec	10. 8	3.35	5 30	
„ Stanisławowa	6 36	9.35	9.29	
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	10.44	4.10	4.50	8.10
„ Podwołoczysk	6.10	10.25	12.38	
„ „ z Podzamcza	6.22	10.55	1.08	
„ Czerniowiec	6.20	11 06	12.22	
„ Stanisławowa	9.34	6.35	5.20	

Do Lwowa przychodzą:

Z Husiatyna, przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 Z Stryja Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 i o godz. 8 m. 59.

Z Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. 1 m. 35.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Husiatyna odch pociąg osobowy o g. 11 m. 47 i o godz. 8 m. 04. — Do Stryja, Chyrowa odchodzi pociąg osobowy o g. 8 m. 04. — Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego odchodzi pociąg osobowy o godz. 11 m. 47 i o g. 6. m. 30.

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano

20)

Klejnot kapłanów.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

— Pani — rzekł Cuff, a jego szare oko spoczęło badawczo na twarzy naszej panienki — ten pan dał nam w rękę nić przewodnią... jestem głęboko o tem przekonany.

Panna Rachela spróbowała spojrzeć panu Franklinowi w oczy; mówię, spróbowała, bo odwróciła się natychmiast, jakby zmieszana i strwożona. Zaczerwieniła się, potem zbladła, a twarz jej przybrała jakiś dziwny wyraz, który mnie przestraszył.

— A teraz, gdy odpowiedziałem na zapytanie pani — rzekł sierżant — niech mi będzie wolno zapytać o coś ze swej strony. Czy nie potrafisz pani mnie objaśnić, kto i kiedy uszkodził tę część malowidła na drzwiach?

Panna Rachela, jakby nie słysząc jego mowy rzekła znowu:

— Czy jesteś pan urzędnikiem policyjnym?

— Do usług pani. Sierżant Cuffe biura śledczego.

— Czy zdanie młodej, niedoświadczonej kobiety może mieć dla pana jakąś wartość?

— Proszę o nie.

— Wykonywaj pan więc swoją powinność sam jeden i nie pozwól panu Blake, aby ci w czemkolwiekbądź dopomagał.

W jej spojrzeniu, w głosie którym mówiła te wyrazy, malowała się taka zawziętość przeciwko panu Franklinowi, że jakkolwiek znałem pannę Rachelę od urodzenia i byłem do niej przywiązany prawie tak, jak do samej milady, jednak zawstydziłem się za nią — pierwszy raz w życiu.

Sierżant nie spuszczał z niej badawczego oka.

— Dziękuję pani — rzekł zwolna. — Ale czy nie mógłbym uzyskać wyjaśnienia co do tej plamy? Może pani spowodowałaś ją przez nieostrożność?

— Nie wiem nic o żadnej plamie.

To powiedziawszy, odeszła i zamknęła się na klucz w sypialni. Jak wprzód, tak i teraz, usłyszałem, że wybuchnęła głośnym płaczem.

Nie miałem odwagi spojrzeć sierżantowi w oczy. Obróciłem się do pana Franklina, który był jeszcze bardziej odemnie zasmucony tem, co zaszło.

— Mówiłem ci, że jestem niespokojny o Rachelę — rzekł — widzisz sam, że miałem słuszność?

— Zguba djamentu rozdrażniła nieco pannę Verinder — zauważył pan Cuff; — klejnot tak kosztowny... łatwo pojąć—to rzecz naturalna, bardzo naturalna!

Były to niemal te same wyrazy, które powiedziałem dnia poprzedniego, gdy panna Rachela tak nietaktownie z nim się obeszła; a teraz człowiek obcy, policjant, podobnemi pobudkami wyjaśnił jej postępowanie! Dreszcz mnie przeszedł, sam nie wiem dlaczego. Było to jakby przeczucie, że nowe a straszliwe światło zbyt rychło rozjaśni tę sprawę.

— Młodym pannom trzeba nieraz wiele przebaczyć — rzekł sierżant do pana Franklina; — zapomnijmy więc o tem, co się stało, i weźmy się napowrót do dzieła. Dzięki panu, wiemy już w jakim czasie malowidło mogło być zupełnie suche. Teraz należy wyjaśnić punkt drugi, mianowicie ostatnią chwilę, w której ktokolwiekbądź miał sposobność widzenia tych drzwi przed ich uszkodzeniem. Sądzę, że mnie pan rozumiesz.

Pan Franklin zrobił wysilenie, aby oderwać myśl swoję od panny Racheli i zwrócić uwagę na to, co do niego mówiono.

— Jeśli się nie mylę — rzekł — idzie panu o rozwiązanie jak najusilniejsze kwestji czasu, przez co i zakres badań zamknie się w ciaśniejszy granicach.

— Zgadłeś pan — odparł sierżant. — Czy widziałeś pan swoje dzieło wieczorem we środę?

— Nie pamiętam.

— A pan? rzekł sierżant do mnie.

— I ja nie pamiętam.

— Kto ostatni był tu, w tym pokoju, we środę wieczorem?

— Zdaje się, że panna Rachela.

Pan Franklin przerwał mi, mówiąc:

— Albo twoja córka, Gabrjelu.

— Panie Betteredge, bądź łaskaw zawołać tu swoją córkę... zaczekaj pan...

Pan Franklin odprowadził mnie do okna i rzekł półgłosem, tak, że tylko ja mogłem go słyszeć.

— Pan Seergrave doręczył mi obszerny raport co do swojej działalności w tej sprawie. Między innemi napisał tam wyraźnie, że udało mu się rozjątrzyć i oburzyć wszystkich służących. Trzeba ich uspokoić koniecznie. Oświadcz im pan zatem moje ukłony i powiedz najprzód, że nie mam wcale dowodu na to, aby djament został istotnie skradziony; dotychczas widzę tylko że zginął. Powtórz, że będąc wezwany do odszukania zguby, proszę wszystkich domowników, aby zechcieli, wedle sił i możności, dopomagać mi w tem przedsięwzięciu.

— A czy mi wolno, panie sierżancie, jeszcze o jednej rzeczy uwiadomić kobiety? — zapytałem.

— O czemże takiem?

— Czy mogą chodzić po całym domu i rozlokować się w swoich pokojach, jak dawniej?

— To pozwolenie zjedna je panu wszystkie, od kucharki do pomywaczki.

— Nie mam nic przeciwko temu.

— Idź pan, idź i spraw się szybko a dobrze.

W pięć minut wszystko było załatwione i to tak pomyślnie, że musiałem użyć całej swojej powagi, aby powstrzymać kobiety, które chciały gromadą całą udać się do sierżanta i składać dobrowolne zeznania. Zauważyłem, że pan Cuff ocenił wartość mojej córki. Powezwał nawet i popatrzył na nią takim wzrokiem, jakim przyglądał się poprzednio różom w ogrodzie; bo też była to moja córka — we wszystkiem. Do matki, dzięki Bogu, wcale a wcale nie była podobną.

Oto zeznanie Penelopy:

„Od początku do końca była obecną malowaniu drzwi, ponieważ pomagała przyrządzać farby; w kilka godzin po ukończeniu roboty, a potem koło północy, widziała drzwi wcale nie uszkodzone. Zegar właśnie wydzwaniał dwunastą, gdy pożegnawszy swoją panią, weszła do saloniku, a pamiętając, że malowidło jeszcze nie wyschło, przesunęła się ostrożnie przez drzwi; nie może wprawdzie ręczyć, czy się przypadkiem nie otarła o nie, ale może pokazać suknię, którą tego dnia miała na sobie i którą jej ojciec także pozna. Przyniosi suknię i wszystkie spódniczki; oglądanie ich zabiera wiele czasu, lecz nie ma na nich śladu splamienia. — Koniec zeznania Penelopy. — Bardzo naiwne i nacechowane znamieniem prawdy. Podpisano: sierżant Cuff.“

Następnie sierżant zapytał mnie, czy nie ma w domu wielkich psów, które ocierając się o drzwi, mogły spowodować uszkodzenie. Dowiedziawszy się, że to było niemożebnem, wziął szkło powiększające i zaczął badać plamę. Badanie to nie wykazało, aby drzwi dotknięte palcami; rodzaj starcia dowodził niezaprzeczenie, iż spowodowała je odzież osoby, przechodzącej ostrożnie koło niezaschniętego malowidła. Zestawiając zaś zeznania pana Franklina i Penelopy, ta osoba musiała być w saloniku między dwunastą a trzecią w nocy ze środy na czwartek.

Doprowadziwszy badanie do tego punktu, sierżant przypomniał sobie dopiero, że pan Seergrave jest jeszcze w pałacu, a nawet w tym samym pokoju. Obróciwszy się ku niemu i wskazując ręką na drzwi, rzekł:

— Ta drobnostka, jak ją pan nazwałeś, nabrała wielkiego znaczenia od chwili, w której zwróciła na siebie pańską uwagę. Jest ona, w obecnym stanie rzeczy, punktem wyjścia do poszukiwań w trzech kierunkach. Najprzód potrzeba przekonać się, czy istnieje w pałacu odzież splamiona farbami. Powtóre, dowiedzieć się do kogo ta odzież należy. Potrzecie, wybadać, jak usprawiedliwi właściciel odzieży swoją bytność w saloniku między północą a trzecią rano. Jeśli odpowiedź na to pytanie nie wypadnie zadawalniająco, to nie będzie potrzeba daleko szukać sprawcy kradzieży. Tę część zadania ja biorę na siebie i proszę tylko, abyś mi pan pozostawił jednego ze swych ludzi do pomocy.

Inspektor miał wiele szacunku dla sławnego Cuff, ale jeszcze więcej miłości własnej. Na tak dosadną krytykę swego postępowania odciął się jak umiał, widząc, że musi zabrać się do odwrotu.

— Nie wyjawiłem zdania, o które mnie nie pytano — rzekł sztywno — ale oddając tę sprawę w pańskie ręce, zrobię tylko jedną maleńką uwagę. Bywają ludzie, panie sierżancie, nadający kretowinom rozmiary gór niebotycznych. Żegnam pana.

— Bywają także ludzie, nieumiejący dostrzedz kretowiny, bo patrzą w górę, zamiast prosto przed siebie.

Po tej replice, pan Cuff zrobił zwrot na lewo i odszedł ku oknu. Stanął, włożył ręce w kieszenie, zamyślił się i zaczął gwizdać po cichutku znaną piosenkę ludową o „ostatniej róży“.

Przekonałem się później, gdym go lepiej poznał, że to zapomnienie się (inaczej nazwać gwizdania nie mogę) było u niego zawsze symptomatem wielkiego natężenia umysłu; świstał tylko wtedy, gdy silił się rozwikłać jakąś trudność albo obmyślał plan działania. „Ostatnia róża“ widocznie była mu wielką pomocą w takich chwilach. Domyślałem się, że ta piosenka, przypominająca mu ulubione kwiaty, zgodną była z jego upodobaniami, ale pogwizdywana przez niego, stawała się melodją nad wszelki wyraz elegijną i ponurą.

Skończywszy gwizdać, sierżant postąpił na środek pokoju i zatrzymał się, pogrążony w myślach i z okiem wlepionem w drzwi od sypialni panny Racheli. W chwilę potem ocknął się z zamyślenia, kiwnął głową, jakby chciał powiedzieć: „tak będzie dobrze“ — i zwróciwszy się do mnie, oznajmił, że pragnie widzieć się z lady Verinder.

Wychodząc z pokoju, usłyszałem że pan Franklin zadał sierżantowi pytanie:

— Czy zaczynasz pan domyślać się, kto ukradł djament?

Zatrzymałem się, wyczekując ciekawie odpowiedzi.

— Nikt nie ukradł djamentu — odparł pan Cuff.

Zdumieliśmy się obydwaj, posłyszawszy tak dziwne zdanie i zaczęliśmy nalegać, aby je nam bliżej wyjaśnił.

— Cierpliwości, moi panowie, cierpliwości — rzekł sierżant, — nie mam jeszcze wszystkich materjałów, niezbędnych do rozwiązania tej łamigłówki.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki (Nr. Telefonu 174 A.)